DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedynczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej.—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Żytomierzu** w księgarni p. F. Zeńkiewiczowej, ul. Kijowska.

KALENDARZ.

10 (23) Sobota — Andrzeja.
11 (24) Niedziela — Marcina B. W.
12 (25) Poniedz. — Marcina P. M.
13 (26) Wtorek — Dydaka W.
14 (27) Środa — Jukunda B. W.
15 (28) Czwartek — Leopolda.
16 (29) Piątek — Edmunda B. W.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 od południa codziennie oprocz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Naganka pruska.

Politykę określają nieraz jako sztukę przewidywania. Dla nas, Polaków, w obecnej sytuacyi jest ona raczej sztuką przetrwania. Bez względu na te lub inne konstelacye, na dogodny, lub niedogodny układ zewnętrznych, po za nami będących, warunków, niezależnie od przewidywań i mniej lub więcej zawodnych kombinacyi, powinniśmy chcieć i umieć przebyć zwycięsko trudności, jakie się przed nami piętrzą. Przetrwać—to jednak nie znaczy biernie bronić resztek swego dobytku. Przetrwać—to iść naprzód, wzmacniać swoje siły i zdobywać. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Kto nie pomnaża swego dobytku w czasach, kiedy naokoło wzrasta, odnawia się i mnoży kapitał ducha i potęga materyalna, ten jest nędznym strożem ruiny, która musi się coraz bardziej chylić do upadku, aż ostatecznie runie...

Prawdę tę zrozumieli doskonale bracia nasi w Poznańskiem i od dziesiątków lat jęli się twardej i mozolnej pracy nad wzmocnieniem fundamentów społecznego gmachu i nad pomnożeniem zapasów narodowego mienia. Polityka właściwa zeszła tam na plan drugi. Po dziś dzień Wielkopolska niema należycie wyodrębnionych stronnictw politycznych. Walki partyjne nie istnieją tam i nie gorączkują polskiego społeczeństwa tak, jak w innych naszych dzielnicach. Wielkopolan różniły chyba zasadniczo tylko takie prądy, które miały wpływ na stosunek całego narodu do czynników zewnętrznych — do Niemców, do rządu pruskiego, do cesarza. Krótkotrwałe hasła ugodowe, za czasów Caprivi'ego i Kościelskiego, choć wzburzyły na razie opinię, nie doprowadziły jednak ani do tępego uporu, ani do zawziętości i nie wywołały rozłamu. Zdrowy instynkt i praktyczny zmysł przerobionego już pod wpływem niemieckiego systemu wielkopolskiego społeczeństwa, nie pozwoliły mu zejść z tej racyonalnej drogi, na jaką było wkroczyło.

Ta droga znaczy się nie frazesami, ale pełnemi wyrazistości cyframi. Świadczyć mogą te cyfry o tem, że praca polska zyskała na powadze i wydajności, że Niemcy nie wytrzymują nowej konkurencyi po wsiach, a Żydzi wynoszą się z miast, że handel i przemysł z każdym rokiem rośnie w naszych rękach, że zmysł łączności szerzy się w spółkach i stowarzyszeniach, że umiemy oszczędzać i myśleć o czarnej godzinie. Cyfry świadczą o tem także, że nauczyliśmy się walczyć o prawa, że bronimy zagrożonej ziemi naszej nie platonicznymi programami, ale usilną zbiorową i indywidualną pracą, i stworzeniem całego szeregu instytucyi finansowych i kredytowych, które nam dają broń i ratunek.

Przeciwko tym czynnym i męskim sposobom obrony coraz usilniej prowadzi kampanię „zagrożony w swym bycie" rząd i naród niemiecki. Wszelkie środki są uznane za dobre, o ile chodzi o zgnębienie Polaków. Nie dosyć, że nowa ustawa antypolska, która napewno ma być wniesiona do sejmu pruskiego, ustanawia nowy 400 milionowy kredyt dla komisyi kolonizacyjnej, nie dosyć, że wywłaszczenie polskiej ziemi ma być ostatecznie postanowione; nietylko przeciw majątkom i ziemi walka się toczy: Niemcy zabierają się do systematycznego podkopywania kredytu polskich instytucyi ekonomiczno-finansowych.

Istnieje w Poznaniu bank Związku spółek zarobkowych, mający 3 miliony marek kapitału akcyjnego i wykazujący obrót około 400 milionów marek. Obsługuje on 170 z górą spółek zarobkowych, które w 1905 roku posiadały udziałów na blizko 14 milionów marek, depozytów na 87 milionów i na równą prawie sumę udzieliły pożyczek wekslowych. Przeciwko temu bankowi, będącemu, jak widzimy, potężną dźwignią życia gospodarczego w zaborze pruskim, urządza teraz nagankę prasa niemiecka. Niedawno „Berliner Tageblatt" doniósł, że p. Marcin Biedermann znajduje się w przededniu konkursu i że bank Związku kółek zarobkowych, który udzielał mu na skupowywanie dóbr z rąk niemieckich kredytu do miliona marek, jest w sprawie tej zaangażowany. „Kuryer Poznański" natychmiast sprostował tę z gruntu fałszywą wiadomość, a p. Biedermann pociągnął „Berliner Tgb." do odpowiedzialności sądowej.

Jest to jedna z licznych prób podkopania egzystencyi spółek i banków ludowych polskich, które są solą w oku niemieckiej hakaty.

Ale społeczeństwo polskie, mimo to, pełne jest dobrej myśli. „Nasze banki ludowe — pisze z tego powodu „Dziennik Kujawski" — przetrwają i tę krecią robotę, gdyż nie wdają się w wszechświatowe interesy, nie zarabiają też tyle, co banki niemieckie, lecz z drugiej strony, dlatego właśnie nie są narażone na niebezpieczeństwo. I dlatego również obecnie, gdy dyskont wszędzie jest wysoki, w naszych ludowych bankach pieniądz tańszy, niż gdzieindziej! Właśnie w takich chwilach pokazuje się prawdziwa wartość i znaczenie tego rodzaju instytucyi".

Tylko długotrwała i systematyczna praca społeczna mogła wyrobić taki spokój i hart ducha.

Pierwsze posiedzenie.

—∞—

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego".)

Petersburg, dnia 6 listopada.

Wybory wczorajsze w Dumie, które powołały do prezydyum dwóch prawdziwych Rosyan, zrobiły silne wrażenie na tutejszą opozycyjną opinię polityczną. I jest w rzeczy samej nad czem kiwać głową. P. Wołkoński, pierwszy wice-prezes Dumy, jest bojującym członkiem Związku narodu rosyjskiego; p. Sazonowicz symbolizuje skrajny nacyonalizm rosyjski. Obaj razem przyszli do Dumy, aby jej odjąć charakter prawodawczy, a natomiast przywrócić sierpniową koncepcyę Bułyginowską. Oprócz tego jeszcze jedno: ks. Wołkoński jest znienawidzony przez umiarkowaną opozycyę rosyjską; prof. Sazonowicz jest osobistym wrogiem Polaków i Żydów. Obie kandydatury więc miały charakter prowokacyjny.

A jednak przeszły. Październikowcy, pędzeni długim i mocnym batem Guczkowa, szli ławą do urny i wrzucali białe i białe gałki. I oto w ten sposób mamy prezydyum, którego połowa enigmatycznie mówi o konstytucyi, a druga połowa mobilizuje się do wyduszenia wszystkich jej śladów.

O, jakże trudno nie pisać satyry!

Posiedzenie wczorajsze było pierwszem, na którem można było obliczyć siły. Na opozycyę przypadło 188 głosy, na blok prawy 269. Takie jest ustosunkowanie sił i takie zapewne na pewien czas pozostanie.

Ale w tych smutnych rzeczach są i weselsze. Oto po stronie opozycyi, na jej plusie, jest—*głowa*. Najbezstronniejszy widz-słuchacz musiał wczoraj przyznać, że jeżeli gdzie mamy szukać w Rosyi wyrobienia politycznego, to jeszsze i wciąż tylko w obozie kadetów. Czytelnik wie, że nie jestem entuzyastą w ocenie tej partyi. Ale przyznać trzeba, że jest ona jedyną, która ma w swem łonie ludzi wykształconych, rozumnych i choć b. ogólnikowo wiedzących, czego chcą. Rozumie się, wczorajszy egzamin był niedecydujący, bo się odbywał „z drugorzędnego przedmiotu", lecz i z niego można się było przekonać, jak kadeci są spójni i rozgarnięci, jak październikowcy są rozbieżni i, nielotni, jak prawica, jest ciemną masą grubych instynktów i zmysłowego lenistwa.

Wczorajsze wybory nie tylko dają parlamentowi stałych kierowników obrad, ale także dają ogółowi wskazówkę, w jakim kierunku odbywa się oryentacya stronnictwa rządzącego w Dumie—październikowców. Mówiliśmy już dawniej, że oryentacya *na prawo* nie ulega żadnej wątpliwości. Wczoraj stwierdziliśmy to wyraźnie. Można tedy być pewnym, że pierwsze tygodnie obrad Dumy będą się odbywały pod tym znakiem, to znaczy, że i sprawa adresu, i sprawa potępienia teroru, i wszystkie inne, mające charakter ogólno-polityczny, będą rozstrzygane w duchu bloku prawego, lecz z tą zapewne cechą, że zasadnicze piętno kłaść na uchwałach będzie skrajne skrzydło prawicy.

Co się zaś stanie później?—zobaczymy. Czy na długo starczy parcia „Rossii", aby bać się kadetów, jak ognia i unikać ich, jak zarazy? Czy temperament prawicy długo pozwoli znosić jarzmo kompromisu, bądź co bądź każące zacierać krańcowe występy antykonstytucyjne? I o tem zapewne dowiemy się stosunkowo prędko.

Nowych sił parlamentarnych wczoraj na trybunie widać nie było, chyba że zaliczymy do nich p. Markowa, który jest skrajany na miarę Puryszkiewicza. Występowali wciąż dawni działacze z drugiej Dumy, posiadacze silnych gestów i mocnych wyrażeń, Puryszkiewicze, Krupenscy, Bobryńscy, Sinadinowie i t. p. Ale akustyka w tej Dumie jest zgoła inna, niż w poprzedniej. Dalibóg, głos Kapustina, poczciwca z prawego skrzydła II-ej Dumy, miał wczoraj *timbre* Aleksinskiego, choć zaiste profesor hygieny pod względem politycznym nic a nic się nie zmienił. Gdy wchodził na trybunę Pergament, to niby Jaurès radykalizmu rosyjskiego. Jakże jednak może być inaczej tam, gdzie słowa szacunku dla instytucyi, której się służy, wymawiać trzeba szeptem ewożliwym?

Polacy nie występowali wczoraj, rzecz prosta, i zachowywali pozycyę spokojną, a obojętną. Podobno jednak posłowie polscy z Litwy pragną zdobyć dla siebie krzesło jednego z podsekretarzów. *Cui bono?*

Chomiakow prezyduje nienajlepiej, jeżeli nie powiedzieć: nieudolnie. Zdaje się, że się nienazbyt rychło oryentuje w dyskusyi, a już o formułowaniu wniosków żadnego pojęcia niema. Przypisują mu zresztą przymioty osobiste i polityczne znaczne, jak zwłaszcza bezstronność. Bardzoby to był ważny atut dla opozycyi, rozumie się w tych razach, gdy na fotelu prezydyalnym nie będzie zasiadał ks. Wołkoński.

Wogóle posiedzenie wczorajsze uczynić musiało na każdym wrażenie deprymujące. Zamało parlamentu w trzeciej Dumie, a zadużo gubernialnego ziemstwa, prowadzonego przez nieduczoną szlachtę. **Scevinus.**

Sprawy polskie.

—(-)—

Nowe stronnictwo.

Dziennik żydowski „U. Leb." donosi: „Rokowania między partyą postępowo-demokratyczną a pol. part. postępową zostały ukończone, a zjednoczenie tych partyi uważać już można za fakt dokonany. Nowa partya będzie się nazywała „P. S. P." (Polskie Stronnictwo Postępowe). Do komitetu centralnego nowej partyi wejdą: Al Lednicki, Al. Świętochowski, Henryk Konic, inż. Al. Rosset i St. Al. Kempner. Nowa partya będzie mogła pracować swobodnie, ponieważ skorzysta z legalizacyi P. P. P. (podług ustawy w języku urzędowym niema różnicy między P. P. P. a P. S. P.) Oficyalna wiadomość o połączeniu wyjdzie po przybyciu Al. Lednickiego, który jest spodziewany w tych dniach w Warszawie".

Z prasy polskiej.

—)(—

⁂ Korespondent wiedeński „Gazety Codziennej" tak charakteryzuje nowego ministra dla Galicyi, b. prezesa Koła polskiego, D. Abrahamowicza:

«Jest zdumiewającem, jaki zapas wiedzy posiada Dawid Abrahamowicz. Wprawdzie to wiedza przeważnie praktyczna. Ów charakter przecież wcale tej wiedzy nie obliża. Tam, gdzie potrzeba przygotowania historycznego, naprzykład w dziedzinie polityki zagranicznej, Dawid Abrahamowicz nie może się równać ze specyalistami. Ale w dziedzinie administracyi wewnętrznej, w zakresie podatków, we wszystkiem co się odnosi do spraw rolniczych, w polityce socyalnej, w ustawodawstwie rękodzielniczem i przemysłowem, Dawid Abrahamowicz mało ma sobie równych w parlamencie.

«W ciągu dwudziestu siedmiu lat, piastując mandat, wszystkiem się interesował i ciągle się uczył.

«Wierzę mocno, że w galeryi ministrów galicyjskich Dawid Abrahamowicz zajmie miejsce poczesne tak samo, jak jestem przekonany, iż ów zachowawca pójdzie ręka w rękę z demokratycznem Kołem polskiem».

Z życia parlamentarnego.

Kwestya polska.

Sfery wyższe postanowiły, jak donosi „Russk. Sł.", przekazać kwestyę polską inicyatywie Dumy. Rząd ze swej strony zaznaczył, że nie dopuści autonomii Polski, jako szkodliwej dla ustroju państwowego. Na wypadek, jeżeli kwestya będzie poruszoną przez Dumę, rząd zaznaczy, że zgadza się na konieczność skasowania niektórych ograniczeń, w jakie zamknięci zostali Polacy i które nie pozwalają na rozwój ich kultury narodowej, że nic niema przeciwko rozszerzeniu praw wykładu w języku polskim w pewnych warunkach,

uznaje jednak za konieczne, by wszystkie opracowywane środki nie dawały możności szerzenia propagandy polskiej.

Prof. Sazonowicz—sekretarz Dumy.

Ciekawą sylwetkę prof. Sazonowicza, sekretarza Dumy, kreśli „Riecz".

„Gdym zapytał, kto jest prof. Sazonowicz, odpowiedzieli mi dowcipem Heyne'go w złym tonie, że należy on do liczby tych profesorów, *die keinen Namen haben.*

Zakomunikowano mi jednak kilka danych.

Prof. Sazonowicz wykładał na uniwersytecie warszawskim rosyjskie prawo państwowe. Było to, że tak powiem, jego urzędowem powołaniem i nie na tem zatrzyma się jego przyszły apologeta. Za najgłówniejszą zasługę profesora uważają to, iż, będąc w Warszawie, wysoko trzymał sztandar rosyjski, walczył z „kramołą" polską, i w tej walce poświęcał wszystko, nie wyłączając—swej delikatności człowieka kulturalnego i godności człowieka nauki.. Nie oszczędzając siebie, wdeptywał w błoto wszystko co polskie i wspaniale udowadniał, że nie narodowość zdobi człowieka, lecz człowiek narodowość...

W 2-ej Dumie dwa razy profesor zadokumentował swoje „ja": 1) gdy p. P. Stołypin ogłaszał deklaracyę w sali klubu szlacheckiego, dowiódł p. Sazonowicz, że pięść jego i pulpit są głośniejsze od głosu Ceretellego i 2) w czasie znanego zastosowania do profesora i Puryszkiewicza art. 88, profesor swem zachowaniem znakomicie wpłynął na przyznanie p. Puryszkiewiczowi pewnego taktu i szacunku dla Dumy.

„Będzie on, jak pan widzi, wspaniałym sekretarzem! Wybór jego prócz tego da pewne zadośćuczynienie i Kołu polskiemu. Jeżeli październikowcy w swej umowie z prawicą mogą jeszcze wyrzec się autonomii Polski, jak już oni wyrzekli się równouprawnienia Żydów, to w każdym bądź razie zaznaczają oni, że, jako patryoci, nie chcą waśni w Cesarstwie i dążą do swobodnej asymilacyi Polaków siłą ducha i kultury...

Duma i Rada państwa.

Kwestya ustanowienia łączności prywatnej pomiędzy Radą a Dumą, w celu prędszego przeprowadzania projektów prawa przez obie izby, przybiera coraz poważniejszy charakter. Obecnie prowadzą się rokowania w tej sprawie pomiędzy leaderami Dumy, a niektórymi członkami Rady. Dotychczas mają one charakter pertraktacyi osób poszczególnych, lecz widocznie w blizkiej przyszłoś i kwestya postawiona będzie na odpowiednim gruncie. Odbywały się już w tej sprawie pertraktacye pomiędzy głównymi działaczami obydwu stronnictw i, jak się wyjaśniło, w liczbie sprzyjających tej myśli, są przedstawiciele skrajnych grup w Radzie państwa. Zainteresowani są tą sprawą przywódcy prawicy z Gonczarowem na czele, a również leaderzy centrum: Trubeckoj, Jermołow i Manuchin. W celu wyjaśnienia kwestyi, postanowiono urządzić w tych dniach prywatną naradę leaderów, za warunek zaś postawiono, żeby miejscem zebrania było mieszkanie prywatne.

— Prezydyum pod przewodnictwem p. Chomiakowa zebrało się w tych dniach w celu omówienia sytuacyi prasy. Zwolennicy prawicy wypowiadali się ostro przeciwko prasie lecz pod wpływem Chomiakowa zmuszeni byli ustąpić i ostatecznie całe prezydyum przyznało, że koniecznem jest polepszyć sytuacyę prasy w Dumie i przyznać jej te dogodności, jakie miała w roku ubiegłym. Dnia 8 grudnia prezes biura prasy Fiodorow miał być u Chomiakowa, a wieczorem Chomiakow specyalnie w tej sprawie odwiedzi Stołypina.

— Wśród 14 posłów, należących do frakcyi socyal-demokratycznej, jest pięciu «bolszewików» i dziesięciu «mienszewików». Wśród pierwszych jest tylko jeden przedstawiciel inteligencyi, inżynier Gajdarow z okręgu dagestańskiego, wśród «mienszewików» zaś: prawnik Goreczkori z gub. kutaiskiej, lekarz Pokrowskij z okręgu kubańskiego, lekarz Predkaln z m. Rygi, oraz literat Czcheidze z gub. tyfliskiej. Ponadto wyraził chęć zapisania się do frakcyi s.-d. robotnik Surkow z gub. kostromskiej, z powodu jednak pewnych okoliczności, towarzyszących jego wyborowi, zarząd frakcyi nie zdecydował się jeszcze dotychczas na jego przyjęcie.

Z życia prowincyi.

Jampol podolski,

w listopadzie.

W cichym, głuchym i zapadłym zakątku naszym, gdzie monotonnie płynie nasze życie prowincyonalne na szaraczkowem tle codziennych kłopotów i zabiegów, doznaliśmy wczoraj niezwykłej uczty duchowej.

Chlubnie przyjęty na arenie europejskiej sztuki muzycznej nasz rodak p. Konstanty Sarnecki, wytworny mistrz gry na wiolonczeli, pan w sztuce w całem znaczeniu tego słowa, dał w Jampolu koncert na rzecz miejscowego kościoła. Z tem wyrafinowanem poczuciem piękna, które jest cechą artystów z Bożej łaski, p. Konstanty Sarnecki swój koncert nie tylko sam wykonał wytwornie, ale umiał wyborem akompaniatorki p. Fiszberg, rodem z Mohylowa, uczennicy Reisenauer'a z konserwatoryum w Lipsku, nadać ten zespól toniczny, który w sztuce muzycznej stanowi o prawdziwie artystycznem wykończeniu utworu. O grze p. Sarneckiego, o wykwintnym tonie jego instrumentu, chlubnie zarejestrowanego w spisie znanych powszechnie instrumentów tej kategoryi, nic mówić się nie ważę, grę tę bowiem charakteryzowały pióra innej miary niż moje, oceniali krytycy kompetentniejsi. Co do gry p. Fiszberg, to podziwialiśmy niepospolitą technikę i siłę wykonania, dzięki którym młoda artystka zdołała opanować wady lichego instrumentu, na który tylko mogła się zdobyć nasza głucha prowincya, i jeżeli mamy prawo odnieść się krytycznie do jej gry, to chyba pod tym względem, iż zdaje się, że u niej technika góruje nad uczuciem.

Mała i ciasna sala naszego powiatowego klubu była przepełnioną po brzegi, kto tylko mógł, niebacząc na fatalną aurę, na trudności lokomocyi, podążył na koncert, świadomy tego, że czeka go przyjemność rzadka, której nadal długo, próżno i tęsknie wyglądać będzie. Sądzę, że ta mała salka przepełniona rodakami, ten cichy, rzewny hołd zbiorowej duszy polskiej, tak czułej i rdzennie podatnej dla artyzmu, zastąpił kochanemu i lubianemu przez nas wszystkich koncertantowi hojne i wspaniałe laury, które zbierać przywykł na arenie szerokiego świata. Obsypano go kwiatami; skromny to na pozór hołd ten kwiatek jesienny, wyhodowany na naszej ziemi podolskiej późną jesienią i pod pręgierzem panowania pierwszych mrozów, przytem kwiat ten nie wyrósł w oranżeryach pałaców magnackich, był to kwiatek z pod strzechy pracownika polskiego, walczącego z ciężkiemi warunkami bytu, ale kwiatek ten wymownie świadczy o tej serdecznej wdzięczności społeczeństwa naszego, które takiego pokarmu duszy pragnie, które pokrzepienia takiego potrzebuje i zawsze szczerze wdzięczne będzie temu, kto mu je przyniesie.

To też mamy nadzieję, że nasz kochany artysta o nas nie zapomni, że nasz z krwi i kości, przez nas wszystkich tak szczerze i serdecznie lubiany od czasu do czasu nas uraczy tem, czem go Bóg tak hojnie obdarzył.

Po koncercie energiczny nasz proboszcz ksiądz Marjan Kulczycki, inicyator i organizator wczorajszego koncertu, zgromadził u siebie na probostwie grono bliższych znajomych i przyjaciół naszego szanownego artysty, gdzie do późna gwarzono, rozkoszując się do znanemi wrażeniami. Niech wolno mi będzie szanownemu kapłanowi wyrazić szczere uznanie za myśl i jej wykonanie, która nam podwójną przyniosła korzyść, połączyła bowiem przyjemność z użytecznością, zasilając kasę ubogiego naszego kościołka parafjalnego.

Jutro p. K. Sarnecki gra w pobliżkiem powiatowem mieście Sorokach na rzecz budującego się tam kościoła katolickiego. Wątpić nie można, że pod względem materyalnym koncert jutrzejszy lepiej się uda, albowiem sala o wiele większa i same miasto o wiele ludniejsze, wątpić jednak należy, aby koncert jutrzejszy na gruncie besarabskim miał te cechy swojskości, które wczorajszej uczcie nadawały szczególny urok.

Jelita.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Ze Związku hodowlanego**. Od p. prezesa Związku hodowlanego otrzymujemy poniższą odezwę:

Związek obór zarodowych gub. podolskiej przy Towarzystwie rolniczem w Winnicy ma na sprzedaż znaczniejszą ilość byczków czystej i pół krwi górskiej (simentalery i fryburgi) i nizinnej (oldenburgi, holendry i anglezy) w cenie po 400, 300, 200 i 150 rubli za jednoroczną sztukę. Bliższych wiadomości udzieli inspektorat obór zarodowych (Lwów, Galicya, ul. Gosiewskiego 4). Tam też, lub do prezesa Związku hodowlanego (Hryszowce, poczta Jaroszenka, gub. podolskiej). można zgłaszać się w celu zapisania do Związku. Roczna opłata wynosi 55, 30 i 20 rubli, zależnie od ilości sztuk bydła, jakie zostanie zapisane do ksiąg zarodowych. Obory świeżo zapisane, zwiedzi zaraz inspektor, oceni materyał i wskaże kierunek dalszego postępowania.

A. Russanowski.

— W **Mohylowie** podolskim zorganizowano filię żydowskiego terytoryalnego Towarzystwa emigracyjnego.

— W **Kamieńcu**, w szpitalu ziemskim, zmarł umysłowo chory. Podczas sekcyi okazało się, że zmarły miał trzy żebra złamane i nadwyrężoną chrząstkę krtani. Wdrożono śledztwo i—jak donosi «Od. L.»—sprawę oddano prokuratorowi.

— **Wasylków**. Powiatowa komisya rolna postanowiła powziąć środki, celem uregulowania własności włościańskiej w pow. wasylkowskim. Prezes komisyi sam był w kilku wsiach i zwoływał zebrania, na których tłómaczył jakim sposobem możnaby było uregulować własność tych włościan, którzy mają posiadłości w kilku kawałkach. Działy te, liczące nieraz mniej niż dziesięcinę, położone są często o parę wiorst od wsi, gdzie mieszka ich właściciel. Otóż prezes proponuje, aby włościanie w podobnych razach zamieniali się na ziemie z gospodarzami, posiadającymi grunta bliżej położone. Ponieważ zaś gleba nie wszędzie jest jednakowo żyzna, włościanie, otrzymujący lepszą ziemię, dopłacaliby pewną kwotę. Włościanie nie chcą się wszakże zgodzić na ten projekt i zamiary komisyi spełzły na niczem.

— **Nowe stowarzyszenia spożywcze na prowincyi.** W ostatnich czasach zatwierdzono — jak donosi «Świt. Ziem.» — towarzystwa spożywcze we wsiach: Kordyszówce, Stepanówce i Łuce pow. bracławskiego, Pisarówce, Kosach, Honorówce i Wołodowcach. pow. jampolskiego; Owsianikach i Trydubach. pow. bałckiego; Kuzmińcach, Stepaszkach i Charpaczce pow. hajsyńskiego; Murowanych-Kuryłowcach pow. uszyckiego; Bajkówce pow. winnickiego; Słobodzie Jałtuszkowieckiej i Kapuścianach, powiatu mohylowskiego

LIST DO REDAKCYI.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy list treści następującej:

W numerze 248 „Dziennika Kijowskiego" znalazłem korespondencyę z Łucka, której autor p. X. okazał się niedokładnie poinformowanym co do spraw łuckich z zakresu religijnego i umysłowego; śpieszę więc niedokładności jego sprostować. Twierdzi on np, że wskutek „gromów, które spadały z kazalnicy" w czasie tegorocznych misyi OO. Redemptorystów „pobudliwość ascetyczna dosięgła dyapazonu — (miało tu być zapewne „zenitu") aliści obecnie „ten słomiany entuzyazm wysechł do cna powoli. Dawne nawyki wzięły górę". Zdaje się, że p. X. napróżno silił się na sarkazm, czy na złośliwość, bo skąd i jak może on wiedzieć, że ci, co ślubowali „różne prywacye" t. j. właściwie jedną — wstrzemięźliwość w użyciu alkoholu, a choćby i inne także, nie dotrzymują zobowiązań? Entuzyazm, jak zwykle zresztą, uspokoił się, ale przyrzeczenia ludzie dotrzymują; nie mówi się o tem wprawdzie, ale to właśnie dobrze. Kiedy człowiek do zdrowia powrócił, nie robi z tego powodu hałasu, gdy przeciwnie krzyczy i skarży się, będąc chorym; podobnie życie uczciwe płynie cicho i spokojnie, ale za to o skandalach daleko słychać. Jeszcze mniej ma p. X. słuszności i dokładnych wiadomości, gdy pisze o bibliotece chrześciańskiej, zaprojektowanej przez ks. biskupa Niedziałkowskiego. Twierdzi on, że z początku „myśl tę pochwycono z zapałem i zrazu około 100 osób zgłosiło się, jako członkowie przyszłej biblioteki. Atoli skoro z przemowy dostojnego inicyatora stało się oczywistem, iż zamierzony księgozbiór tolerować będzie tylko dzieła chrześciańsko-katolickie, wszelkie zaś edycye, które pod pozorem pięknej a olśniewającej formy propagują złudny sensualizm albo też błędy przez najnowszą encyklikę *Pascendi Dominici* potępione, ulegną wykluczeniu, cyfra pierwotnie zapisanych osób ogromnie zeszczuplała i tylko garść niewielka postanowiła dopomódz Pasterzowi w podjętem przez zadaniu". Więc podług p. X. mieszkańcy Łucka spodziewali się, że ich Biskup zakłada im bibliotekę dla rozszerzania książek, siejących „złudny sensualizm", albo błędy przez Kościół potępione, a gdy się dowiedzieli, że nic z tego nie będzie, opuścili Biskupa. Łucczanie nie są do tego stopnia naiwni i bynajmniej panu X nie są wdzięczni za ogłaszanie ich przed ludźmi za takich.

Od razu było wiadomem, że biblioteka ma zawierać dzieła ze wszelkich dziedzin myśli ludzkiej, wydawane w duchu chrześcijańskim, z wykluczeniem stanowczem rzeczy brudnych i antychrześcijańskich. Program ten nietylko nie zraził *ani jednego* z członków, ale owszem przyciągnął ludzi przekonań niekoniecznie prawowiernych, którzy nietyle może dla siebie, ile dla swoich dzieci, widząc bezdroża, na jakie są prowadzone, pragną mieć taką moralną „kamerę dezynfekcyjną" (według słów jednego z członków), w której możnaby obmyć i odświeżyć umysł i serce po bezeceństwach bezwyznaniowych.

Podobnie niedokładną jest także wiadomość, że ks. Biskup pozwolił korzystać z obszernej sali w gmachu katedralnym, gdzie czytelnia mieścić się będzie — nie pozwolił, bo jeszcze tej sali niema, jak niema i biblioteki. Salę trzeba odrestaurować, bibliotekę zebrać, a na to trzeba czasu — i pieniędzy.

Łuck, *d. 7 listopada 1907 r.*

Jeden z uczestników.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Pols. Tow. Gimnastycz.

(Dokończenie).

Po odczytaniu sprawozdania poddano pod dyskusyę określenie i zdecydowanie sposobów dla pokrycia wskazanego niedoboru. Na zebraniu prywatnem d. 30 października członkowie uchwalili urządzenie składki dla pokrycia go i złożyli gotówką rb. 217. Prezes T-wa zaproponował zgromadzeniu pójść za przykładem zebrania d. 30 z. m. W celu tym została zrobiona przerwa, w czasie której zebrano 49 rb. gotówką.

Po przerwie rozpoczęła się dyskusya nad sposobami uzyskania środków, po której przewodniczący, reasumując poszczególne przemowy, poddał pod głosowanie dwa wnioski: 1) Zobowiązać każdego członka do opodatkowania się dobrowolnie w celu pokrycia niedoboru, 2) polecić Zarządowi zwrócić się do członków z prośbą o złożenie kwoty dodatkowej dla pokrycia niedoboru. Przyjęty został wniosek drugi.

Kwestyę zmiany lokalu postanowiono poddać pod głosowanie bez dyskusyi. Jednogłośnie został przyjęty wniosek: prosić Zarząd o najprędsze przeniesienie lokalu do śródmieścia, upoważniając go przytem do cedowania kontraktu obecnego, do wyszukania nowego lokalu i do zawarcia nowego kontraktu. W sprawie podniesienia wpisowego dla kandydatów na członków i podniesienia składek dla członków zwyczajnych od d. 1 stycznia 1908 r., zabrał głos p. Herse, informując zebranych co do projektu Zarządu. Zarząd zdecydował podnieść wpisowe dla członków zwyczajnych do 8 rb., opłatę członkowską do 12 rb., dla druhiń, uczącej się młodzieży i zamiejscowych pozostawić dotychczasową w kw. 6 rb. rocznie.

Wniosek zarządu został przyjęty znaczną większością głosów.

Z kolei na porządku dziennym *clou* zgromadzenia — sprawa wprowadzenia gier komercyjnych w lokalu Tow. i upoważnienia Zarządu do ułożenia regulaminu odpowiedniego.

Prezes zaproponował, aby ze względu na omówienie tej sprawy na poprzedniem prywatnem zebraniu i od pewnego czasu ciągłych sporów między członkami, poddać ją pod głosowanie bez dyskusyi. Propozycya powyższa wywołuje nową dyskusyę. Na głosowaniu większością 60 głosów przeciw 46 uchwalono dyskusyę odrzucić.

Na głosowaniu tajnem za wprowadzeniem gier wypowiedziało się 60 osób, przeciw—54. Ponieważ dla przyjęcia powyższego wniosku była wymaganą większość $^2/_3$ zebranych członków czyli 76 głosów, wniosek został odrzucony.

Następnie zebranie uchwaliło zwiększyć ilość kandydatów do Zarządu (6 ciu) upoważniło zarząd do pobierania składek od kandydatów stosownie do jego uznania. Ostatni wniosek został zaproponowany przez Zarząd wskutek tego, że członkowie nowowstępujący, zapisawszy się do T-wa w końcu roku po zapłaceniu składki za pierwszy kwartał za następne nie płacą. Wobec tego Zarząd postanowił przy zapisywaniu się członka pobierać od niego przynajmniej połowę rocznej składki.

W końcu odbyły się wybory członka Zarządu i kandydatów na miejsce wybyłych oraz wybory zastępców do komisyi rewizyjnej. Na członka zarządu został wybrany p. Markiewicz, który otrzymał 45 głosów. Na zastępców do Zarządu druhowie: E. Miller (37), A. Wilczkowski (37), Handelsman (28), Bączkowski (22), W. Dąbrowski (21), Unruh (20); na zastępców komisyi rewizyjnej druhowie: Unruh (15) i Kryński (8). Druh Unruh, wybrany na zastępcę do Zarządu, zrzekł się godności zastępcy do komisyi rewizyjnej. Następnie przyjęto 28 kandytów na członków T-wa.

KRONIKA.

— **Wieczornica w P. T. G.** Na dzisiejszej wieczornicy drużyna amatorska przy P. T. G. odegra komedyjkę Bałuckiego w 1 akcie „Kuzynek", a następnie „Werbla domowego", który na przeszłej wieczornicy zdobył uznanie publiczności i na jej żądanie zostanie powtórzony dziś.

— **Narada specyalna**. Dziś o godzinie 1-ej po południu w domu gubernatora odbędzie się specyalna narada, poświęcona sprawie akcyi żywnościowej. Wczoraj przyjechali do Kijowa gubernatorzy: wołyński i podolski, i niektórzy stali członkowie instytucyi włościańskich.

— **Posiedzenie rady miejskiej** z dnia 8 listopada. Dyskusya nad wyborem miejsca pod gmach 6-go gimnazyum łukjanowskiego przeciągnęła się do godz. 12 ej w nocy. Walczyły dwa stronnictwa, z których jedno chciałoby je urządzić przy ul. Gogola, drugie—przy ul. W. Dorogożyckiej. Po wyczerpaniu całego zapasu argumentów sprawę poddano pod głosowanie i większością 30 głosów przeciw 9 uchwalono wybrać miejsce przy ul. Dorogożyckiej.

W końcu posiedzenia poddano pod głosowanie kwestyę zmniejszenia sumy podatków od restauracyi. Pomimo, że rada wypowiedziała się w dniu wczorajszym za zmniejszeniem, żadna cyfra, mniejsza od dotychczasowej, nie otrzymała większości głosów. Wobec tego sumę podatków pozostawiono dotychczasową.

— **Wobec braku mieszkań**. Wśród urzędników zarządu kolejowego, warsztatów i biura kontroli zbierane są obecnie podpisy osób, pragnących wziąć udział w kupnie ziemi pod budowę domów w lasku kadeckim. Część tego lasku w ilości 225 dzies. administracya korpusu kadetów sprzedaje po 4 rb. za sążeń kwadratowy ziemi z lasem, ale pod warunkiem zapłacenia gotówką i bez rozkładania na raty. Na kupno to potrzeba 2 milionów rubli gotówki. Dla zrealizowania tej sumy powstała myśl skorzystania z przyznanego niedawno urzędnikom kolejowym prawa otrzymywania z kasy emerytalnej pożyczek długoterminowych. Projekt ten przyjęty został z ogromnem uznaniem i urzędnicy dali już kilkaset podpisów w nadziei, że naczelnik, p. Niemieszajew, poprze ich podania o pożyczkę.

— **Skasowanie uchwały**. Gubernator kijowski zakomunikował ministrowi spraw wewnętrznych, że na mocy art. 88 ustawy miejskiej, skasował on uchwałę radomyskiej rady miejskiej w sprawie wydania pełnomocnikom miasta 50 tys. rb., tytułem kosztów prowadzenia sprawy skierowania linii Żłobin—Koziatyn lub Żłobin—Fastów przez Radomyśl, jako niezgodną z interesami państwowymi i wykraczającą przeciwko interesom ludności miejscowej.

— **Skarga do senatu rządzącego**. Gubernator kijowski przesłał wczoraj do Senatu rządzącego skargę Towarzystwa Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej kolei, na uchwałę kijowskiej rady miejskiej w sprawie nałożenia na nieruchomości, należące do Towarzystwa, podatku szacunkowego za 1899—1906 rok. Uchwała rady miasta, jakeśmy już donosili, była zatwierdzona przez gubernatora kijowskiego.

— **Skarga**. Przekupki z targu Włodzimierskiego złożyły wczoraj generał-gubernatorowi skargę na bezprawne postępowanie starosty targowego. Skargę tę generał-gubernator przesłał gubernatorowi.

— **Statystyka cholery w mieście.** W ciągu dnia wczorajszego do szpitala Aleksandrowskiego przywieziono 2 chorych, wypisała się jedna osoba. Ze szpitala Kiryłowskiego wypisała się też 1 osoba.

Ogółem od początku epidemii zachorowało 1,248 osób, zmarło 363. Pozostaje w szpitalach chorych 39 osób.

— **Kara administracyjna**. Wice-gubernator kijowski, p. Czichaczew, rozpatrzył przedstawiony mu przez policmajstra raport o zebraniu nielegalnem studentów uniwersytetu, które się odbyło w d. 5 listopada i wydał rozporządzenie, skazujące 2-ch studentów na 2 tygodnie, 4-ch na 3 dni aresztu; 658-iu na grzywnę w kwocie 3 rb. każdy, 19 zaś wolnych słuchaczek na 5 rb. każdą.

W dniu wczorajszym wszystkie cyrkułowe zarządy policyjne otrzymały po-

Fejleton zagraniczny.

Na terytoryum chińskiem istnieje, zagwarantowana traktatami, japońska... szkoła szpiegów.

Pomimo woli przychodzi na myśl... inna „bezsilność"... A potem pociecha— „nie tylko u nas!..." A potem westchnienie, w którem tragizm łączy się z łamańcami cyrkowego błazna — „takiem jest życie!..."

To „życie" ulokowało w brudnej wiosce chińskiej Tun-Uen, leżącej w pobliżu Szanhaju, czysty i obszerny budynek, w którym mieści się szkoła japońska, mająca na celu zaznajomienie młodych japończyków ze wszystkiem, co dotyczy państwa chińskiego. Dyrektorem jest były oficer marynarki japońskiej, komendant Nedzu, a każda prowincya japońska przysyła tu najzdolniejszych i najzdrowszych, bo przeznaczonych do ciężkiej służby w przyszłości, młodzieńców. Program nauk bardzo obszerny: nauki handlowe, polityczne, językoznawstwo, topografia i—gimnastyka, doprowadzona do szczytów doskonałości. Przyszli szpiegowie muszą odznaczać się zręcznością, siłą i wytrzymałością, to też gimnastyka i hygiena stanowią jeden z głównych punktów programu, a życie prawdziwie spartańskie obowiązuje wszystkich wychowańców tej szkoły nadzwyczajnej.

„Widziałem ich przy śniadaniu — pisze korespondent „Daily Graphicu"— Każdy otrzymał miseczkę pełną ryżu, zaprawionego sosem, i, stojąc, spożywał porcyę swą przy pomocy pałeczek drewnianych, poczem podchodził do kranu wodociągowego, napełniał inną miseczkę wodą, płukał usta, czyścił zęby, wypijał trochę wody i powracał do przerwanego zajęcia lub udawał się na podwórze, aby użyć ruchu na ustawionych tam przyrządach gimnastycznych. W kącie podwórza stoi też szopa, wysłana wewnątrz grubemi matami, pokrytemi płótnem, i przeznaczona dla zapasów japońskich „dżiu dżitsu", wyrabiających niezmiernie zręczność i przytomność umysłu w młodzieży.

Wychowańcy komendanta Nedzu zapuszczają długie włosy, aby po ukończeniu szkoły, w przebraniu chińskiem i z długim warkoczem na karku, nie sposób ich było odróżnić od rodowitych synów państwa niebieskiego. W przebraniu powyższem młodzieniec japoński prosto z ławy szkolnej wędruje w głąb Chin, wciska się do urzędów i instytucyi handlowych, bada wszystko, zapisuje wszystko, żywi się byle czem, sypia na gołej ziemi, a rezultaty swoich wywiadów przesyła przez specyalnych agentów tajnych do Tokio. Pracowity, uczynny, nie zrażający się niczem, krzepi się miłością ojczyzny i żyje — sławą i potęgą Japonii!...

— — — — — —

Sui generis patryotyzm stworzył także we Francyi dziwną myśl wystawienia w najpiękniejszej części Paryża, w pobliżu Tuilerjów, pomnika — Maratowi...

Marat...

Krwawy trybun, zanim go dosięgnął sztylet Szarloty Corday, był już skazany przez — naturę... Miał trąd na całem ciele, członki jego dotknął bezwład, z uszu i z nosa wyciekała ciecz gryząca.

Gdy po zamordowaniu chciano jego zwłoki wystawić na widok publiczny, okazało się to prawie niemożliwem, bo już w kilka godzin po śmierci ciało poczęło się rozkładać straszliwie i dopiero malarz Dawid uratował sytuacyę. Twarz trupa pobielił on kredą, zasypał rany gipsem, zakrył ciało płótnem i namalował na niem ręce, podobne aż do złudzenia... Powieki podniesiono za pomocą sprężynek, woń rozkładu tłumiły silne olejki...

Za 25.000 fr. Dawid namalował portret trybuna, a przy zwłokach odbywały się różne obrządki bluźniercze.

Kazano dzieciom śpiewać litanię do *sacré coeur de Marat*, wyciągnięto 600 obrazów świętych z kościołów i spalono u stóp katafalku. Dnia 24 września 1794 r. odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok do Panteonu. 800,000 ludzi wzięło udział w tej ceremonii. Aby uczynić miejsce Maratowi, wywleczono „nieczyste" szczątki Mirabeau, pachołkowie kata znieśli je ze schodów Panteonu i przewieźli na cmentarz w Clamard, gdzie grzebano straconych.

Nikt z działaczów wielkiej rewolucyi nie doznał tylu... honorów. Gdy atoli jakiś dziennikarz odgrzebał i ogłosił, nakreślony przez Marata „Projekt konstytucyi", w którym zalecana była monarchiczna forma rządu... w Paryżu rozległ się okrzyk: „Precz z Maratem!" a po upływie tygodnia w całej Francyi znikły biusty „ludowego trybuna" i „oczyszczono" Panteon ze szczątków „zdrajcy", przeniósłszy jego zwłoki na cmentarz St. Geneviève.

Dziś Paryż przebąkuje o postawieniu Maratowi — pomnika...

— — — — — —

I Włochy mają swoją „sensacyę"...

Proces eks-ministra Nasiego...

Przed sądem senatu stoi człowiek bardzo zdolny, wyborny mówca, sprytny i zręczny... złodziej.

W ciągu swego urzędowania, jako minister oświaty, sycylijczyk Nuncyusz Nasi popełnił tysiące nadużyć, które przewyższają sumę 500 tysięcy lirów, lecz „*clou*" całej tej afery spoczywa poza obrębem materyalnego oszustwa.

Minister-oszust, ostatecznie, jest tylko — oszustem...

W tym procesie nie sam jego przebieg jest najciekawszym...

Sprawa Nasiego ujawniła fakt, że Włochy pomimo swego państwowego zjednoczenia, nie są wewnętrznie pod względem narodowym tak złączone, jakby to się napozór zdawało. I oni mają swoją *sui generis* „krajowość". Sam Nasi podczas procesu podniósł, iż uważa, że motywem jego zaaresztowania była nienawiść Włochów północnych i Rzymian do niego jako południowca, naodwrót zaś rodacy Nasiego, południowi Włosi, zwłaszcza Sycylijczycy objawili przy tej sposobności taki zapas seperatyzmu, że doprawdy mogłoby to przerazić rząd włoski.

Cała Sycylia poprostu jest zrewoltowana na korzyść Nasiego, dlatego tylko, że to Sycylijczyk, zostający w walce z Włochami północnymi. Po miastach tworzą się stowarzyszenia i zgromadzenia „Pro Nasi"; najdrobniejszą wiadomość dotyczącą jego ogłasza się afiszami i transparentami, ludność wyległa na ulice i jest tak rozgorączkowaną, że n. p. w Trapani, miejscu jego rodzinnem, musiano wzmocnić załogę i ustawić w zatoce uzbrojony na wszelki wypadek torpedowiec. Faktu tego nie można tłómaczyć tylko „maffią" i „camorrą", jak to czynią Rzymianie i Medyolańczycy, którzy wzywają rząd do bezwzględnej walki z temi organizacyami tajnemi. Jeżeli nawet na południu Włoch neapolitańska „camorra" i sycylijska „maffia" tak się rozpowszechniły i rozrosły w kierunku politycznym, to dlatego, że znalazły podatny grunt w seperatyzmie.

Nie uwzględnić tych okoliczności senat rzymski nie może. Wyrok w tej sprawie—ciekawy...

— — — — — —

Wróćmy atoli do Paryża...

Stary lew dziennikarski Henryk Rochefort pisuje dla chleba w ...„Figarze" i opowiada, jak go napastują przeróżni ludzie, chcąc się poinformować o rozmaitych wybitnych osobistościach, z któremi ongi przestawał... „Człowiek na starość staje się Bödeckerem przeszłości", wzdycha eks-potentat, który sam siebie przeżył.

Sara Bernhardt nie przyznaje się jeszcze do starości, już jednakże wydała swe pamiętniki p. t. „Moje życie podwójne".

Mały z nich wyjątek.

Po skończeniu edukacyi w klasztorze, bo Sara Bernhardt wychowywała się w klasztorze, rodzina nad jej przyszłością radzi...

Wielki przyjaciel jej matki, ks. de Morny, projektuje oddać ją do konserwatoryum.

— Za chuda na aktorkę — decyduje ciotka.

— Ja aktorką za nic być nie chcę— broni się czternastoletnia Sara.

— Wszak nie wiesz wcale, co to aktorka—powiadają.

— O! wiem. Przecież Rachel jest aktorką.

— Znasz Rachel?—pyta matka zdumiona.

— Była raz u nas w klasztorze. Idąc długim korytarzem do ogrodu. musiała przysiadać, bo jej tchu brakło. Była blada—okropnie—żal mi jej się bardzo zrobiło, a siostra Apolonia mówiła mi, że to, co ona robi, wpędza ją do grobu, bo jest aktorką. Dlatego ja aktorką być nie chcę..

I została aktorką i była ongi bożyszczem Paryża, który uznaje tylko bożyszcze na bruku paryskim „urobione..."

W Sorbonie z powodu wprowadzenia „znakomitości" prowincyonalnych, w postaci zanominowania dwóch profesorów z Nancy, odbyła się nawet mała rewolucyjka.

Gdy dziekan Debove wprowadził profesora Prenanta do sali wykładowej, studenci natychmiast zaczęli krzyczeć: „Rezygnować! Wracać do Nancy!", a równocześnie posypały się na katedrę jaja, ziemniaki, jabłka, głąbie kapuściane. Profesor Prenant mimo to usiłował do zgromadzonych przemówić, ale wtedy u stóp katedry wybuchła petarda, otaczając profesora i dziekana chmurą spalonego prochu. Oczywiście obaj opuścili salę, a zwycięzcy, zabrawszy z sali stołki, pulpity i książki ułożyli z nich na dziedzińcu wielki stos i podpalili go, dla wyrażenia swej radości. Po odśpiewaniu kilku pieśni, studenci w liczbie około 1,500 głów, utworzyli „monôme", t. j. „gęsiego" i ruszyli przed kamienicę, w której, jak sądzili, mieszka drugi „intruz" profesor Nicolas. Stanąwszy przed kamienicą ową, wszczęli piekielny hałas ku ogromnemu zdziwieniu jej mieszkańców. Jakiś zapalczywy jegomość wylał z drugiego piętra kubeł wody, co jednakże nie ochłodziło ich zapału. Wreszcie przybyła policya i uwięziła z nich kilku.

Fakt jednakże powyższy nie niszczy pewnika, że Paryż bywa zachwycająco uprzejmy.

Przeciw rewelacyom p. Mirbeau o Balzacu i p. Hańskiej, *) córka zmarłej, dziś już sędziwa niewiasta, spędzająca resztki dni w jednym z klasztorów paryskich, zaprotestowała w „Temps" twierdząc, iż jej matka poznała malarza Gigoux dopiero w dwa lata po śmierci poety.

Mirbeau odpowiedział listem następującym.

„Pani! Przeczytawszy przejmujący list Pani, powziąłem niezwłocznie postanowienie. Z wiekiem Pani i Pani miłością dziecinną w dyskusyę wdawać się nie chcę. Nie chcę też powoływać się na świadectwo ludzi, którzy znali Gigoux'a i z jego ust to samo opowiadanie słyszeli. Jakkolwiek nie przychodzi mi to, jako autorowi, z łatwością, niemniej usuwam z książki rozdział, który dotknął Panią boleśnie: nie chcę zatruwać ostatnich lat Pani. Jeśli nie odpowiedziałem Pani niezwłocznie, stało się to dlatego, że wchodziły tu w grę bardzo ważne interesy—nie moje, lecz mego wydawcy,—i że chciałem tym interesom możliwie najmniejszą przynieść krzywdę. Czy mam mówić Pani, że opisując ów epizod nie wiedziałem nic o cichem samotnem życiu Pani? Zechce Pani przyjąć wyrazy pełnego czci hołdu. Oktawiusz Mirbeau".

Ta kurtuazya będzie dla autora i dla wydawcy rzeczą nader kosztowną, bo dzieła Mirbeau wychodzą zwykle w znacznej ilości egzemplarzy.

Marianus.

*) Patrz numer „Dzien. Kijow." 254.

lecenie egzekwowania kar pieniężnych, nałożonych na studentów, którzy brali udział w zaburzeniach w dn. 5 listopada.

— **Delegowanie**. P. o. starszego radcy kijowskiego zarządu gubernialnego N. Adamowicz, wyjechał do niektórych powiatów dla przeprowadzenia rewizyi.

— **W sprawie złagodzenia rygoru w więzieniu łukjanowskiem**. Krewni więźniów politycznych, odsiadujących karę w więzieniu łukjanowskiem, podali do ministra spraw wewnętrznych skargę na to, że administracya więzienna pozbawia więźniów tych ulg, z jakich ci zawsze dotychczas korzystali. O ile nam jest wiadomem, zmiana regulaminu więziennego nastąpiła skutkiem odpowiedniego okólnika z Petersburga.

— **Rozkaz do policyi**. Dzienny rozkaz do policyi obejmuje rozporządzenie, aby stróże domów posypywali piaskiem chodniki w celu uniknięcia nieszczęśliwych wypadków, wynikłych skutkiem upadnięcia.

— **Na Dnieprze**. Koło Kijowa kra spływa w dalszym ciągu, tamując komunikacyę nawet z Truchanową wyspą. Dopływy Dniepru już ścięły się lodem. Dniepr stanął także koło Kremieńczuga i Mohylowa. W r. b. żegluga została przerwana o dwa tygodnie wcześniej, niż w roku ubiegłym. Parostatki przewożone są pośpiesznie na zimowy postój.

— W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Dniepr stanął i komunikacya zarówno ze Słobódką, jak i wyspą Truchanową została przerwaną. Według wiadomości telegraficznych, Dniepr stanął również w Aleksandrowsku i Czerkasach.

— **Wystawa prac kobiecych w Kijowie**. Widz, wchodząc na salę, otrzymuje na razie wrażenie chaosu, spotęgowane rozmaitością nagromadzonych przedmiotów, po chwili dopiero daje się zauważyć pewien system w układzie wystawy. Składa się ona z kilku, może kilkunastu grup większych, na tle których rozrzucone są drobne wyroby. W głębi sali rzucona jest olbrzymia estrada z wyrobami Singera, w których maszyna do złudzenia naśladuje rękę ludzką, na prawo—malownicza grupa rzeźb dłuta p. Brodowicz, obok kiosk z najrozmaitszymi wyrobami zakładów fund. Kordiumowa. Wprost wejścia wystawa wyrobów artystycznych p. Tynowskiej uczennicy szkoły w Monachium. Tu prym trzyma drzewo. W artystycznym nieładzie rozrzucono tu na ścianie i stole drobne rzeźby z drzewa, oryginalne w pomyśle i wykonaniu. Szczególną zwraca uwagę prześliczny parawanik, składający się z kilku ram, na których ryte są głęboko liście kasztanów. W środku stół rzeźbiony w stylu moderne. Piękne są przedmioty w stylu zakopiańskim, jako to: ramki, szkatułki etc. Oprócz wyrobów drewnianych, są tam również gobeliny, torebki wypalane na aksamicie, malowidła na tkaninach etc. Zwraca na siebie uwagę obfitość kwiatów: kwiaty haftowane, kwiaty malowane, rzeźbione, nawet kwiaty z łuski rybiej i muszelek. Bardzo piękne są obrazy haftowane. Ogólny podziw budzi boa, z drobnych piórek kolorowych, ułożonych w desenie — dzieło rąk indyanek amerykańskich. Różnorodność eksponatów i piękne ich ugrupowanie czyni wystawę bardzo interesującą i można się spodziewać, że wzbudzi ona w publiczności znaczne zainteresowanie.

OSOBISTE.

— Przybyli do Kijowa i stanęli w hotelu „Continental": gubernator podolski A. Eyler, i zarządzający podolską izbą skarbową, A. Brojecki.

— AWANTURNICZY ZWIĄZKOWIEC. Jeden z kijowskich związkowców, urzędnik kijowskiego duchownego konsystorza, urządził w tych dniach na ulicy W.-Wasilkowskiej awanturę. Znajdując się w stanie mocno nietrzeźwym rzucił się na 2-ch przechodzących studentów i pobił ich dotkliwie. Studenci wezwali na pomoc stójkowego, który awanturniczego związkowca odstawił do cyrkułu i tu spisał odpowiedni protokół.

— DRAMAT KRWAWY. Wczoraj koło godziny 4-ej po południu stangret W. Meryngа, zmiatając śnieg z dachu stajni w posiadłości Nr 26 przy ulicy W.-Żytomierskiej, zauważył, że w altance w ogrodzie znajduje się jakiś czarny przedmiot. Zaintrygowało go to, kiedy więc zeszedł z dachu powiedział o tem stróżowi. Stróż przypuszczał, że w altance leży pies gospodarzą, ale, kiedy zawołał psa, ten nadbiegł z przeciwnej strony. Wtedy stróż wraz ze stangretem, zawoławszy jeszcze kilka osób, skierowali swe kroki ku altance. Zbliżając się do niej usłyszeli oni ciche jęki, pośpieszyli więc prędzej i oczom im przedstawił się straszny widok. Na śniegu w kałuży krwi leżał jakiś młodzieniec, dający słabe oznaki życia, a koło niego trup młodej dziewczyny. W młodzieńcu poznano pomocnika stangreta, niedawno wydalonego przez p. Meryngа, nazwiskiem Litwinczuka. Natychmiast dano znać policyi i wezwano «pogotowie ratunkowe»; przybyły lekarz znalazł stan Litwinczuka nader groźnym z powodu znacznej utraty krwi skutkiem dużej rany w krtani, zadanej jakimś ostrym narzędziem, najwidoczniej brzytwą. Po dokonaniu opatrunku odwieziono go do szpitala Aleksandrowskiego. Trup dziewczyny przedstawiał straszny widok. Na tylnej stronie szyi widniała olbrzymia rana, zadana widocznie tem samem narzędziem, tak, że głowa prawie była odłączona od kadłuba. Denatka nazywała się Agrafena Gerasimenko i służyła za pokojówkę u p. Sawickich (W.-Żytomierska Nr 15). P. S. znali Litwinczuka, który często bywał u G. w charakterze starającego się. O tem wiedziała i starsza siostra G., która była przeciwna temu małżeństwu i często z tego powodu wynikała między nią a siostrą kłótnia. Z początku przypuszczano, iż L. po rozmowie z narzeczoną, może nawet za zobopólną zgodą zamordował ją i chciał następnie zamordować siebie. Lecz L. miał na tyle sił, iż zaprzeczył temu i przed odwiezieniem do szpitala w krótkich słowach wyjaśnił, iż G. zadała mu ranę, a potem zamordowała siebie. Bardziej szczegółowo opisał on przebieg zbrodni w szpitalu. Jak twierdzi L., udał się on do altanki wraz z G. w wigilię tego dnia wieczorem, będąc trochę podchmielonym. W nocy G. rzuciła się nań, poderznęła mu gardło, następnie odebrała sobie życie. Raniony L. pod wpływem alkoholu, który nie wyszumiał mu jeszcze z głowy, zasnął a gdy przebudził się, zobaczył obok siebie trupa narzeczonej.

Władze sądowe wszczęły energiczne śledztwo. Trupa G. odesłano do teatru anatomicznego.

— KRADZIEŻE. Z gmachu Izby sądowej skradziono skarbonkę do zbierania ofiar dla Towarzystwa dobroczynności przy drukarni senatu.

— P. B. zamieszkującemu w d. Nr 67 przy ul. Żylańskiej, podczas nieobecności jego, pokojówka skradła pieniądze i rzeczy, zabrała następnie swój pasport i ukryła się.

— ZMARZNIĘTY. Dnia 8 listopada na N.-Tieliczce, znaleziono zmarzniętego robotnika portowego, Kuźmę Sidorenkę.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Onegdaj na ul. Aleksandrowskiej wprost domu Nr 47, koń Halperyna przestraszył się tramwaju i rozbiegał się. Halperyn i jego furman Prokop Sztyl wypadli na bruk, odnosząc ciężkie obrażenia.

TEATR I MUZYKA.

Z opery.

Czwartkowe przedstawienie „Mignon" mimo, iż nie zapełniło teatru, dało jednak dość dodatnie wrażenie słuchaczom.

„Mignon" jest dość starą operą, bo grano ją poraz pierwszy w Paryżu w r. 1866, jednak dzięki swej wdzięcznej i powiewnej muzyce a poetycznej treści, potrafiła zachować powab młodości i długo zapewne utrzyma się jeszcze na scenie. Muzykę operową francuską Wagner z niechęcią i ironią pewną niesłusznie porównał kiedyś do zimnej i zwyrodniałej kokietki, zrażającej do siebie chłodem i brakiem uczucia, dla wielu jednak kokietka ta jest wróżką powabną z bajki, rozrzucającą na przemian łzy i uśmiechy i pieszczącą ucho delikatnością tonów i uczuć, wprost akwarelową. P. Schmidt (koloraturowe soprano) była dobrą Filiną, w grze, zarówno jak i w śpiewie, trochę chłodną, ale ta cecha jej śpiewu nadawała się doskonale do roli zimnej kokietki. Głos i koloraturę ma ładną, dość swobody w śpiewie i równość w głosie; mimo, że artystce tej braknie trochę wyrazu i subtelniejszego cieniowania, p. Schmidt może się nazwać ozdobą tutejszej sceny. Główną rolę uroczej „Mignon" śpiewała p. de Ribas. Głos jej posiada miękkość i rzewność, zwłaszcza w niektórych tonach, śpiewa z przejęciem się i zapałem, lecz ma niepewność jakąś w atakowaniu nut, co się uwydatniało szczególnie z początku, i pewną skłonność do rozciągania tonów, wlokących się monotonnie, w ruchach braknie artystce swobody; pomimo tych usterek odtworzyła udatnie rolę swoją. Męskie głosy dostrajały się do harmonijnej całości, lecz w operze tej nie wybijały się niczem po nad średnią miarę.

CYRK „HIPPO PALACE".

19-ty dzień turnieju zapaśników.

Decydująca walka Bellinga z Absem rozpoczęła się inaczej niż pierwsze ich spotkanie w niedzielę. Belling już nie atakuje z taką furyą, rozumiejąc, że z zapaśnikiem tak wytrawnym jak Abs należy poczynać ostrożniej. To też bardzo spokojnie i ostrożnie usiłuje on zapewnić sobie zwycięstwo w postawie za pomocą chwytu w pół od przodu. Abs cały czas broni się chwytami od przeciwnika. W parterze Abs widocznie czuje się pewniejszym siebie, ale jego ulubiony chwyt za kark po pod ramię z przeskokiem nie daje żadnego rezultatu, ba nawet stawia go nieraz w trudnem położeniu, ponieważ Belling przewraca się na moście i przechodzi sam do ataku za pomocą chwytu z podpasu klęcznego wpół lub za kark popod ramię.

Walka ciągle przechodzi z podpasu klęcznego do postawy i Abs zmuszony jest cofać się przed swym przeciwnikiem, którego chwyt przedni trudno jest odeprzeć. Broniąc się od ataków Absa w postawie klęczącej, Belling parę razy ujmuje go za kark przedramieniem i trzyma parę minut pomimo wysiłków Absa. Wyprowadza to tego ostatniego z równowagi. Z tego korzysta do samego końca spokojny i czujny Belling, łapie przeciwnika na przedni chwyt i kładzie na obie łopatki po upływie 36 m. 40 sek.

Publiczność urządza owacyę zwycięzcy. Abs żąda rewanżu, na co Belling chętnie przystaje.

W antrakcie Bułgar Dobrusz, nie przyjęty do championatu z powodu spóźnienia, wyzywa na rękę Anglio, Bellinga, Absa i Sznejdera, którzy wyzwanie to przyjmują.

Walka Hejna z Charczenką przerywa się, ponieważ temu ostatniemu dolega ból w prawem ręku.

Sznejder walczy pół godziny bezskutecznie, lecz z widoczną przewagą siły z Paksonem.

Kali-Ogły po upływie 20 m. 45 sek. łamie most Rossowa.

20-ty dzień:

Müller zwycięża Risbachera po upływie 20 m. 50 sek.

Pakson z de-Ridderem walczy 30 min. bez skutku.

W walce perskiej Kali Ogły przegrywa zakład, bo nie jest w stanie przewrócić Absa wciągu 15 min., na żądanie jego odbywa się powtórna walka, która kończy się zwycięstwem Absa. W antrakcie Abs zażądał rewanżu od Bellinga, zobowiązując się w razie porażki oddać mu swój złoty pas, przyznany mu w roku 1905 w Hamburgu jako championowi Europy i dyplom odnośny. Belling przyjął warunki. Zapasy te odbędą się w sobotę, t. j. jutro.

21 dzień.

W pierwszej parze walczyli Kali Ogły i Kuczke, zwyciężył Kuczke po 19 m. 20 s.

Walka między Anglio i Bellingiem, po 30 m. została nierozstrzygnięta.

Pakson i Sznejder, walczyli 35 m, 40 s. — zwyciężył Sznejder.

W końcu występ bokserów Gambier i Le-Boucher, zwycięża sprytniejszy Gambier.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

— **Nowy wice prezydent Krakowa**. Na miejsce p. Michała Chylińskiego, b. redaktora „Czasu", na stanowisko I-go wice prezydenta m. Krakowa wybrany został d-r Henryk Szarski, kandydat grupy demokratycznej radnych.

— **Dom polski w Tyflisie**. W ubiegłym tygodniu otwarto w Tyflisie Dom polski z salą do zabaw i odczytów, bibliotekę i t. p.

— **Ukradziona fundacya**. Z Rzymu donoszą: W procesie Nasiego nastąpił sensacyjny zwrot, skutkiem którego—jak słychać—proces zostanie przerwany i cała sprawa znowu będzie odesłana do Izby deputowanych. Zwrot ten wywołały został ogłoszonym świeżo listem otwartym znanego kompozytora Mascagni'ego.

Z listu tego wynika, że w czasie, kiedy Nasi był ministrem oświaty, Mascagni ofiarował 400,000 lirów na fundacyę stypendyjną dla biednych a utalentowanych muzyków, a w zamian za to miano mu udzielić tytułu markiza.

Tytułu tego Mascagni dotychczas nie dostał, a gdy jego adwokat zwrócił się do ministerstwa oświaty z zapytaniem, dlaczego z utworzonej przez jego klienta fundacyi nikt dotychczas nie otrzymał żadnego zasiłku — odpowiedziano mu, że w ministerstwie wogóle nic o takiej fundacyi nie wiadomo. Zdaje się przeto, że została ona, podobnie jak tyle innych funduszów, poprostu skradziona.

— **Katedra nauk policyjnych**. W walce z przestępcami sądy i policya muszą z każdym dniem coraz więcej szukać oparcia i podstawy w nauce, gdyż i przestępcy korzystają skwapliwie z wszelkich odkryć i zdobyczy fizyki, chemii i techniki, by „udoskonalić" swoją „metodę pracy". Wobec „uczonego" przestępcy nie pozostaje policyi nic innego, jak zwalczać go jego własną bronią na gruncie naukowym. Zrozumiały oddawna konieczność tej potrzeby niektóre państwa europejskie. Włochy od kilku lat mają już oficyalną „katedrą nauk policyjnych". Za ich przykładem poszła obecnie Szwajcarya. Na uniwersytecie w Lozannie utworzono nową katedrę nauk policyjnych i powierzono ją prof. d-rowi A. Reissowi. W wykładzie wstępnym nowo mianowany profesor przedłożył nowe naukowe metody sposobu postępowania przy sądowych i policyjnych ekspertyzach, odnoszących się do topograficznego badania miejsca przestępstwa, z zastosowaniem chemicznej analizy śladów krwi i udaremniania przestępcom zacierania śladów zbrodni. Również przedłożył prof. d-r Reiss ciekawe, na naukowej podstawie oparte, sposoby stwierdzania identyczności, przestępców.

OFIARY.

Na kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Kijowie:

Do komitetu budowy nowego kościoła (ul. Prorezna Nr 13), za czas od dnia 26 go października do d. 9 listopada r. b., wpłynęły następujące ofiary: Józef Malinowski — 3 rb., N. N. — 60 kop., Józefat i Stefania Bajkowscy zamiast wieńca na trumnę ś p. Gerarda Bajkowskiego przez pośrednictwo «Dziennika Kijowskiego» — 25 rb., Ignacy Korsak — 2 rb. i zebrane od pp.: Kozłowskiego Antoniego — 1 rb., Wiktora Kwiatkowskiego — 2 rb., N. Niedzielskiego — 50 kop., Prokopa Jakóba — 50 kop., N. Germańskiego — 50 kop., Stasi K. — 50 kop., Syryńskiego Pawła — 50 kop. Razem z poprzedniemi ofiarami 447,415 rb. 27 kop.

Prezes komitetu

L. Jankowski.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na Bratnią pomoc w Zakopanem:

Od d-ra Trzebińskiego rb. 3.

Na odrestaurowanie pomnika hetmana Żółkiewskiego:

Pamięci zmarłego brata Godfryda Osieckiego I. Z. Osiecka rb. 3.—Od Kazimierza Kaszewskiego, z synem i wnuczkami rb. 7. — Ogółem z poprzedniemi rb. 681 kop. 90.

Na „Oświatę":

Od p. pułkownika Horodyskiego rb. 10.

«Rada» w N-rze 252-im umieszcza list otwarty grona ukraińców-studentów kijowskiej akademii duchownej:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uważamy za swój święty obowiązek wyrazić nasze uznanie i podziękowanie profesorom charkowskiego uniwersytetu za utworzenie w uniwersytecie katedr języka, literatury i historyi ukraińskiej. Krok ten charkowskich profesorów dla korzyści nauki ukraińskiej ma ogromne znaczenie moralne, jak również praktyczne, przytem przynosi szanownym profesorom wdzięczność Ukraińców. Nie możemy nie podkreślić od dzielnie wdzięczności naszej dla szan. profesora Sumcowa za jego energię, jaką wykazał nietylko tem, że podjął się wykładu przedmiotu, nowego jeszcze w Rosyi, ale iż dowiódł przytem, że język ukraiński «skazany na zagładę» nie tylko powinien, ale i może mieć prawo obywatelstwa w uniwersytetach nie tylko Rosyi, ale i innych państw. Profesor Sumow dowiódł, że i profesor szkoły rosyjskiej jak chce, to może wykładać w języku tego narodu, którego literatura jest przedmiotem wykładów. Życzymy szanownemu profesorowi długich jeszcze lat pracy dla dobra ojczystej nauki, oraz znalezienie w swych uczonych kolegach i uczniach szczerego uznania dla swej działalności i czynnego naśladowania».

Koło studentów Ukraińców kijowskiej akademii duchownej—upełnomocnioni P. Lewicki, Nikanor Pawłowski i 12 innych podpisów.

Ostatnie wiadomości.

Blok opozycyjny w wiedeńskim parlamencie. Z Wiednia donoszą: Znany radykał czeski, d-r Stransky, wystąpił z klubu młodoczeskiego i tworzy nowy klub z radykałów czeskich, mający za zadanie zebrać wszystkie żywioły opozycyjne w Izbie, w celu utworzenia bloku opozycyjnego, zarówno przeciw ugodzie, jak i przeciw gabinetowi bar. Becka. Do bloku tego mają przystąpić starorusini, a także Słoweńcy. Bar. Beck zaprosił do siebie ks. Dawydiaka i d-ra Hlibowickiego i konferował z nimi. Być więc może, że starorusini nie przyłączą się do bloku opozycyjnego.

Insynuacye niemieckie. „Deutsche Correspondenz", organ wydawany dla redakcyi, a nie dla publiczności, insynuuje złośliwie w ostatnim numerze, że d-r Biliński, dyrektor austro-węgierskiego Banku, ogromnie gorliwie pracował nad tem wśród członków Koła polskiego, żeby wybrali Głąbińskiego prezesem, a zaraz potem dodaje podstępnie, że znane są bardzo ścisłe stosunki p. Głąbińskiego z wszechpolską partyą rewolucyjną w Królestwie Polskiem i że przeto przypuszczać należy, że polityka Koła polskiego zacznie teraz płynąć wszechpolskiem korytem. Oczywiście całe to doniesienie „Deutsche Correspondenz" ma na celu kopać dołki pod stanowiskiem p. Bilińskiego, bo Niemców to w oczy kole, że na tak wybitnym posterunku stoi Polak.

Budżet niemiecki. Budżet państwowy na rok 1908 wykazuje w dochodach i wydatkach sumę 2,750 milionów marek, o 153 milionów więcej, niż w roku ubiegłym. W umotywowaniu powiedziano, że rząd zastrzega sobie otwarcie nowych źródeł dochodu dla państwa. W ustawie budżetowej kanclerz żąda upoważnienia do pokrycia jednorazowych wydatków nadzwyczajnych, w wysokości 260 milionów marek w drodze operacyi kredytowych, jakoteż, celem częściowego wzmocnienia, w miarę potrzeby, nadzwyczajnych środków obrotu, do wydawania asygnat kasowych, jednakże najwyżej do sumy 850 milionów marek.

Zatarg chorwacki. Z Budapesztu donoszą: Prezydent Justh, przerażony opozycyą partyi koszutowskiej, odmówił swej interwencyi w sprawie załatwienia zatargu chorwackiego.

400 milionów dla komisyi kolonizacyjnej żąda — według informacyi otrzymanej przez „D. Ztg." z kół sejmowych—nowa ustawa antypolska. Sumy tej żąda ustawa z równoczesnem przyznaniem Komisyi prawa wywłaszczenia lub uprawnienia do wywłaszczania na podstawie rozporządzenia gabinetowego.

Telegramy.

Otrzymane w nocy.

Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Porządek dzienny posiedzenia Dumy państwowej dn. 10 listopada obejmuje: referat komisyi w sprawie adresu Najpoddańszego, wybory dwóch wice-sekretarzy, wybory członków komisyi: budżetowej, redakcyjnej i bibliotecznej, oraz deklaracya 30 posłów o formowaniu komisyi.

Petersburg. — Wysłany z Samarkandy do Karatagu specyalny korespondent Agencyi Petersburskiej przesyła następujące wiadomości, zaczerpnięte od uciekających z Karatagu ludzi: Dnia 8-go b. m., o godzinie 9-ej z rana, miasto Karatag było w jednej chwili zburzone przez silne uderzenie podziemne. Między innemi został zburzony gmach madrasenu. Oprócz niezwykłej siły uderzenia, wpłynęło na powiększenie się skutków jego to, że domy w mieście budowane są z kamienia, nader słabo spojonego gliną. W gruzach znalazło śmierć 3—4 tysięcy mieszkańców, ocalało tylko przeszło 100 osób, nieobecnych podówczas w mieście. Oprócz Karatagu zburzone są osady poblizkie na powierzchni przeszło 10 wiorst kwadratowych. Naogół ilość ofiar dosięga 10 tysięcy.

Konstantynopol. — Rząd turecki polecił posłowi swemu w Atenach zażądać wyjaśnień od rządu greckiego w sprawie otrzymanych wiadomości o przejściu przez granicę macedońską bandy greckiej.

Porta rozsyła swym posłom kopie telegramów inspektora generalnego o potyczkach band w celu zakomunikowania tego mocarstwom.

Penza. — Bank włościański wyprzedał do dn. 1 listopada na mocy tranzakcyi z osobami pojedyńczemi, 2898 dziesięcin, podzielonych na 131 gospodarstw futorowych, 5152 dziesięcin, stanowiących 379 odrębnych gospodarstw, oddanó włościanom z warunkiem uformowania na nich osad, 8882 dziesięcin, stanowiących 252 parcele, bez powyższego warunku, wreszcie 2 dziesięciny oddano na utworzenie 4-ch sadyb.

Petersburg. — Komisya składu osobistego i regulaminowa Rady państwa ukonstytuowała się. Przewodniczącym został Szmeman, zastępcą przewodniczącego ochmistrz Dworu, Turau.

Petersburg. — Na d. 1 grudnia minister oświaty zwołuje rektorów wszystkich uniwersytetów na naradę w sprawie uniwersyteckiej.

Minister oświaty wydał okólnik, w którym poleca nie uwzględniać próśb studentów uniwersytetu o zapisaniu jednocześnie na dwa wydziały, gdyż przechodzenie w jednym czasie nauk na dwóch wydziałach nie jest przewidzianem przez prawa obowiązujące.

Minister spraw wewnętrznych udzielił pozwolenia na zwołanie w Moskwie od dn. 28 do 31 grudnia II-go kolejnego zjazdu towarzystwa rosyjskiego ginekologów i akuszerów.

Małmyż.—W pobliżu Małmyżu dwaj nieznani złoczyńcy zabili starostę wiejskiego i strażnika, którzy wieźli do filii kasy państwa 4 tys. rb. Woźnica zbiegł. Pieniądze zabrano.

Połtawa. — Bank włościański nabył w powiecie zieńkowskim 4 majątki ziemskie o obszarze 566 dzies. za 140,000 rb. Jeden z tych majątków zostanie rozparcelowany przez komisyę rolną.

Tuła.—Do dnia 1-go listopada zjazdy powiatowe pow. bogorodickiego, kaszyrskiego i wieniewskiego zatwierdziły 12 uchwał gminnych i 16 postanowień naczelników ziemskich o przyznaniu na własność 49 zagrodnikom 102 dzies. gruntów nadziałowych.

Symferopol. — Rada miejska uchwaliła starać się o zarządzenie nadzwyczajnych środków celem wyładowywania wagonów w Symferopolu w należytym czasie. Rada miejska daje kawałek gruntu na rozszerzenie stacyi kolejowej.

Warszawa. — Ujęto złoczyńcę, który rzucił bombę dnia 8 listopada do magazynu krawieckiego Hoffenberga i który został raniony podczas wybuchu; okazał się on krawcem, Żydem.

W fabryce Lilpopa niewiadomi złoczyńcy zabili fabrycznego stójkowego.

Cetynia. — Na pierwszem posiedzeniu skupczyny byli obecni wszyscy deputowani. Ks. Mikołajowi urządzono owacyę. W najbliższym tygodniu po sprawdzeniu mandatów, odbędzie się uroczyste otwarcie sesyi.

Paryż. — Dnia 8 listopada debatowano nad raportem senatora Monis'a, podanym od imienia komisyi śledczej z powodu katastrofy na pancerniku „Jena". Minister marynarki oświadczył, że przedsięwziął poważne środki w celu zachowania dyscypliny i że takież środki będą przedsięwzięte i na przyszłość. Generał Fangiois dowodził, że koniecznem jest ulepszenie produkcyi prochu, chociaż proch francuski nie ustępuje w żadnym razie prochowi innych krajów. Dalszy ciąg rozpraw dnia 9 listopada.

Paryż. — Potwierdza się pogłoska, że rząd amerykański badał w ciągu dwu tygodni zapatrywanie się rządu francuskiego na sprawę zasilenia rynku amerykańskiego przez bank francuski pożyczką, w kwocie 100 milionów franków. Rząd francuski wobec tego, że bank państwowy nie istnieje w Stanach Zjednoczonych, zażądał poręczenia rządu amerykańskiego. Od tej pory nie zwracano się ponownie w tej kwestyi. Administracya banku francuskiego zakomunikowała urzędownie, że życzenie rządu amerykańskiego może być spełnione przy udziale banku angielskiego, jako pośrednika.

Ekaterynosław. Wskutek zemsty na tle partyjnem zabito robotnika.

Izba sądowa skazała jedną osobę na trzy lata więzienia w fortecy za agitacyę na rzecz Soc.-Dem., jedną osobę za przechowywanie bomb na katorgę, drugą — na osiedlenie.

Otrzymane w dzień.

Warszawa. — Wiadomości o aresztowaniu w Aleksandrowsku urzędnika wydziału mobilizacyjnego kolei Nadwiślańskich, Cegielskiego, z planami przewożenia wojsk w czasie wojennym okazały się fałszywe; wśród agentów kolei Nadwiślańskiej niema żadnego Cegielskiego i nikt z pracowników nie jest pociągnięty do odpowiedzialności w tej sprawie.

O g. 3-ej po południu rzucono bombę do sklepu krawieckiego na rogu ul. Jasnej i Świętokrzyskiej. Są ranni. Sprawca zamachu aresztowany.

Aresztowano 18 anarchistów-komunistów, 7 członków polskiej partyi soc.-dem. i osobę, zajmującą się szantażem na tle politycznem.

Maryupol — Port przepełniony okrętami i parostatkami, zapędzonymi tu przez szalejącą na morzu od kilku dni burzę. Załogi twierdzą, że spotykały na morzu dużo przewróconych i rozbitych okrętów i łódek.

Konstantynopol.—Wojska tureckie w dalszym ciągu zajmują perskie ziemie pograniczne. Mianowany przez Turków w zajętej przez nich miejscowości Seid Kajman Karaga drogą intryg usunięty został przez władze perskie, które następnie udały się do Sakkys. Projektowanem jest wyprawienie wojsk tureckich do Bane.

Sytuacya w miejscowościach Małej Azyi, zamieszkanych przez Ormian, jest, zdaniem konsulów, bardzo poważna. Donoszą, że potężny wódz szczepu Kurdów Mili Ibrahim Pasza koncentruje w pobliżu Diarberkin kilka tysięcy Kurdów.

Petersburg.—Na posiedzeniach komisyi Rady państwa finansowej i komisyi do wniosków prawodawczych wybrany został na prezesa pierwszej Czerewanskij, na wiceprezesa Timiriaziew; na prezesa drugiej—Staburow pierwszy, na wiceprezesa Samarin.

Petersburg — Najwyżej zatwierdzono uchwałę rady ministrów o upoważnieniu szlacheckiego banku ziemskiego do uwzględniania podań dłużników, których majątki leżą w miejscowościach, dotkniętych klęską nieurodzaju w r. 1905 i 1906-ym, lub które zostały poszkodowane podczas zaburzeń agrarnych, oraz do rozłożenia, ciążących na tych majątkach zaległości, na spłaty częściowe w okresie od 6-iu do 12-tu półroczy, stosownie do wielkości klęski, jaka owe majątki dotknęła i do obciążenia. Za każde półrocze liczyć się będzie procent zwłoki w wysokości 3%.

Budapeszt. — Weckerle zakomunikował komitetowi wykonawczemu partyi niezawisłości, że rząd, wobec obstrukcyi Chorwatów, zmuszony jest wnieść do izby ustawę dodatkową, zawierającą paragraf upoważniający ministerstwo do wprowadzenia w życie od stycznia 1908 r. projektu ugody między Austryą i Węgrami. Ustawa ta jednakże będzie obowiązywać tylko do tej chwili, dopóki ugoda nie będzie ostatecznie uchwaloną przez parlament. Ustawa nie porusza kwestyi stosunku kwotowego Węgier w wydatkach wspólnych. Podróż Weckerlego do Wiednia pozostaje w związku z tym projektem rządu.

Saratów. — Wykryto w Bałaszowie drukarnię rewolucyjną i nielegalne wydawnictwa. Aresztowano właściciela, który okazał się członkiem zjazdu techników remizy kolejowej.

Petersburg. — „Pet. Ag. tel." otrzymała następujące wiadomości o wypadkach zasłabnięcia na cholerę do dnia 8 listopada. W Troicku zachorowała jedna osoba, zmarło dwie, chorych 4; w Czelabińsku chorych 3; w Ekaterynosławiu chorych 12; w Sudżańsku zachorowała jedna osoba, zmarło 8, chorych 24.

Barcelona. — Studenci farmakologii przeszkodzili innym studentom chodzić na wykłady. Uniwersytet i szkoły średnie zamknięte. Uniwersytet zostanie otwarty w dniu 9 listopada pod ochroną policyi.

Reggio di Calabria. — O godz. 8-ej dało się uczuć silne trzęsienie ziemi w okolicach Reggio. Mniej silne wstrząśnienie dało się uczuć także i w Reggio i w innych miejscowościach. O godz. 8-ej m. 30 nastąpiło nowe wstrząśnienie. Ludność ogarnięta panicznym strachem. Pada deszcz. Do godz. 5-ej po południu nie słychać było o żadnych szkodach, spowodowanych trzęsieniem ziemi.

Cetynia. — Otwarto skupczynę. Posłowie, przechodząc zrana koło pałacu, witali gorąco ks. Mikołaja.

Orzeł. — Powiatowa komisya rolna likwiduje 6617 dzies. Rozparcelowano je na 886 futorów i 24 odrębnych gospodarstw; sprzedano 19 futorów o obszarze 225 dzies. i jedno odrębne gospodarstwo o obszarze 5 i pół dzies. 452 dziesięciny zostały sprzedane poszczególnym osobom i gminom.

Odesa. — Kurator okręgu szkolnego zatwierdził nominacyę prywat-docenta botaniki Kamieńskiego, byłego profesora zwyczajnego, który oświadczył, że obecnie przygotował już ostatecznie kolekcye botaniczne, które mają być zwrócone uniwersytetowi berlińskiemu.

Sosnowiec — We wsi Zawarciu zabito strażnika ziemskiego.

Brest. — Eskadra pod dowództwem kontr-admirała Eberhardta wyrusza dnia 8 listopada o godz. 2-ej po południu do Wigo.

Czernihów. — Filia Banku włościańskiego, wspólnie z komisyą rolną, zlikwidowała w pow. kozieleckim majątek „Worońki" obszaru 3,200 dzies., rozparcelowanych na 183 futory; trzy parcele zostaną sprzedane gminom.

Kalkuta. — Strajk urzędników kolejowych przybiera groźny charakter.

Okazało się koniecznem wyprawić oddział uzbrojonej policyi do Azansolu, gdzie dokonywano rabunków.

Paryż. — Minister marynarki Thomson oświadczył, że około dnia 1-go stycznia dwa krążowniki opancerzone na wodach marokańskich zostaną zastąpione przez mniejsze.

Kalkuta. — Wobec obawy, że zachowanie się strajkujących europejczyków wymagać będzie użycia siły, wzmocniono policyę i wysłano wojsko.

Paryż. — Na prezydenta grup radykalnych izby posłów wybrany został radykał Jean Cruppy.

Nowoczerkask. — Już drugi dzień szaleje nawałnica śnieżna, zasypując tory. Pociągi opóźniają się.

Don stanął.

Płock. — Na Wiśle ruszyła kra. Żegluga przerwana.

Wiedeń — Rząd wraz z posłami odbywa narady w sprawie obniżenia podatku na cukier.

Jarosław.—Gubernialny zarząd ziemski wypracował plan normalnej sieci bezpłatnych bibliotek ludowych o pięciowiorstowym promieniu. Projekt ten został przyjęty przez powiatowe zebrania ziemskie. Otwarto 134 czytelnie, projektowano otworzyć jeszcze 319.

Penza. — Do dnia 1-go listopada zatwierdzono w gubernii 14 wyroków gminnych i 169 uchwał naczelników ziemskich o przyznaniu 836 zagrodnikom na własność 1,806 dzies. ziemi nadziałowej.

Oranienbaum. — Spłonęły doszczętnie drewniane hale targowe na Prospekcie Dworcowym. Przyczyną pożaru było nieostrożne zachowanie się z ogniem pracownika.

Tuła. — W pow. tulskim, eleksińskim i bielewskim zatwierdzono 50 wyroków gminnych i 87 uchwał naczelników ziemskich o przyznaniu 132 zagrodnikom na własność prywatną 859 dzies. ziemi nadziałowej.

Rzym. — Obrońcy Nasiego, którzy opuścili demonstracyjnie salę posiedzeń nie stawili się dzisiaj. Prezydent kazał ich wezwać. Obrońcy, znajdujący się poza obrębem Rzymu zatelegrafowali, że przybędą. Prezydent przedsięwziął środki w celu zorganizowania obrony i wyznaczenia sądu, ponieważ niewiadomo jak się będą zachowywać niektórzy obrońcy. Rozpoznawanie sprawy zostało zawieszone do dnia 20-go listopada.

Berlin.—Ogłoszono nominacyę ambasadora w Teheranie Siemricha na wicesekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Giełda.

Petersburg, 2 listopada.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
" czeki za 10 f. st.	95 ?/??
" na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
" czeki za 100 mar.	46 ??/??
" na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
" czeki za 100 fr.	37 ??/??
" na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	71 3/4
5% pożyczka prem. 1864 r.	371
" " 1866 r.	264 1/2
5% obl. prem. Szlach. Banku	225 1/4
4% obl. prem. Szlach. Banku	6? 1/2
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	77 1/4
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	93—95
4 1/2% " "	77—78 1/2
5 1/2% Oblig. Odesk. Kred. T-a	—.—
5% " "	81—83(²)
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-a.	82 1/2—84 1/2(¹)
4 1/2% " " "	68—69 1/4
5% " Bakińsk.	—.—
4 1/2 Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	73 1/4
4 1/2 " Bessar.-Taur. B. Ziem.	72 3/8—73
4 1/2 " Wileńsk. Banku Ziem.	71 5/8—7? ?/8
4 1/2 " Donsk. "	70 7/8—71 5/8
4 1/2 " Kijowsk. Banku Ziem.	71 1/2
4 1/2 " Moskiewsk. "	73
4 1/2 " Niz.-Samar. "	71 1/2—72 1/4
4 1/2 " Połtawsk. "	72 7/8
4 1/2 " Tulsk. "	71 7/8—72 3/8
4 1/2 " Charkowsk. "	72 7/8
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	80
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	330—335
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—.—
" 2 go " " "	—.—
" T-a Ubezpieczeń „Rosya"	195—200
" Mosk. K. Woroneż. kolei	—.—
" Mosk. Wind.-Rybinsk	55 1/2
" Poł.-Wschod. kolei	92
" Wołżsko-Kamsk. b.	738
" Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	321
Akcye Rrs. Chińsk.	217
" Ros. Handl. Przemysł.	295
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	300
" Petersb. Dyskont. Pożyczk.	403
" Petersb. Prywatni.-Komm.	126—128
" Azowsko-Dońsk.	511 1/2
" Besarabsko-Tauryck	456—462
" Wileńsk. Ziemsk. Banku	427 1/2
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	418
" Dońsk. Banku Ziemsk.	460—465
" Moskiewsk. "	502
" Niżegor.-Samar. "	48?—494
" Połtawsk. "	418—422
" Petersb.-Tulsk. "	284—288
" Charkowsk. "	224—228
" Bakińsk. T-a Naftow.	512
" Kaspijsk. T-wa	4200—4225
" Naft. i Handl T-a Mantaszow. i Ko.	151 1/2
" Tow. Naft. Br. Nobel	—
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	10.250
Akcye " Hartman.	220
" Nikopol Mariupolsk.	71 1/2
" Bransk. Rols. Fabr.	99—101
" T-a Odlewni stali „Sormowo"	134 1/2
" Kołomieńsk. Fabryki	172
" Putiłowsk.	91
" Rosyjsk. Bałt. Fabryki	345—355
" Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	234
" Petersbursk. Metallurg.	146—148
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	65 7/8
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	1?7—1?9
5% Obligacye Kasy Państw.	99 ?/4—100
Akcye Fabr. Wag. Fenix	170
" Dońsko-Juriewsk. Metall. T-a	83—84
4 1/2 Pożyczka 1905 r.	9? ?/8
5% Pożyczka 1905 r.	91 3/8
Akcye T-a „Dwigatiel"	52
" Fabr. Malcewsk.	290
Nowa pożyczka 1906 r.	88 5/8
5% świadectwa włościan.	79 3/4

Usposobienie spokojne, z walorami i premiówkami spokojne, z poszczególnymi papierami dywidendowymi nieco mocniejsze.

T. Pudłowski.

Ksiądz Józik.

TRYPTYK.

(Dokończenie).

Wtem rozległ się trzykrotny dzwonek u zakrystyi, zahuczały organy, zakołebał się tłum!

Ku ołtarzowi wolnym krokiem, w złocistym ornacie, zbliża się ksiądz Fiuczek.

Chłopskiemi pierśmi targnęło uniesienie! Z tysiąca ócz trysnęły łzy! Płacz i chlipanie przeszyły chwilę ciszy! Wojciech zaś, ujrzawszy syna, wystąpił z ławki, zachwiał się i runął krzyżem i łkał...

Już to nie kmieć dumny z zaszczytu, chwalący się wolą i ręką, lecz ojciec, dzielący sercem to szczęście, jakie w jego mniemaniu rozsadza w tej chwili pierś syna!

Przypadł głową do zimnej posadzki, tarza się w prochu, nie słyszy pieśni, jaką zaintonował celebrans, a którą tysiąc głosów podchwyciło, nie widzi, że jego Józik, prowadzony przez dziedzica, idzie z Monstrancyą, że dziewczęta całe w bieli, niby aniołowie, z nieba zesłani, sypią mu kwiaty pod stopy, a nad nim baldachim skrzy się złotemi gwiazdami, a dym wonny z kadzielnicy, jako o świcie z łąk opar, przejrzystem pasmem lotnego przędziwa opłata jego postać...

— Jezu! Jezu! — modli się Wojciech, korzy się przed Panem, dziękuje, że mu dożyć pozwolił.

— Jezu! Jezu! — powtarza i jakaś niemoc rozrzewnienia, niewysłowionej rozkoszy mąci mu pamięć, iż usta żadnej modlitwy żarliwej wysnuć nie mogą, tylko — Jezu! Jezu! — łkają!

I nagle... czy że akord pieśni, wydostawszy się na przestworze, uleciał w promienie słońca, czy że dzwon niewprawną poruszany ręką, na moment się zatrzymał i umilkł... lecz sekunda ciszy oprzytomiła Wojciecha.

Podniósł głowę, klęknął, powlókł spojrzeniem po opustoszałej świątyni...

— Czyżby to sen tylko?

Nie!

Żarzą się swiece na ołtarzu grają dzwony, pieśń wzlata... brzmi... nadciąga... bliżej... bliżej...

Już kilka pojedynczych głosów, co wśliznęły się wraz z poprzedzającymi procesyę, roztargało melodyę, obiło się o sklepienia, lecz nim skonało już nowa fala rozpłynęła się rozmodlonem echem...

Procesya wraca.

Idzie Józik... Boga piastuje!

Idzie, wpatrzony w Hostyę Przenajświętszą... Boga widzi!

Jezu! Jezu!

Zatrzymał się...

Zamarła pieśń... Zastygł drzwon!...

Błogosławi Józik!

Wzniósł Monstrancyę.

Pada tłum na kolana, gną się głowy, jak kłosy niewidzialną dłonią wiatru zwalone i ani jedno oko nie śmie spojrzeć ku górze, bo czuje, że niegodne cudu, że nie strzyma olśniewającego blasku Majestatu!

— Jezu! Jezu! — ryknął Wojciech i znów legł krzyżem i znów łzy trysnęły z tych oczu, których, zdawało się, już nigdy ani łza szczęścia, ani łza cierpienia nie zamgli, jeno chyba ta śmierć ukoicielka!...

— — — — — — — — — — —

— Jedz, syneczku najmilejszy, jedz! Nie żałuj se! Dla kogóż to, jak nie dla ciebie... Józiku!

— Dziękuję, matko, nie głodnym.

— Zmieści się, zmieści...

— Daj mu pokój, Jaguś! On domowy, choć i ksiądz, ale zawszeć syn. No... sąsiedzi... nie gardź-ie — zapraszał Wojciech — może jeszcze z gąsiorka? Co Józik? Rozgrzeszysz nas? Ha! na co mi to przyszło... o przyzwolenstwo jego prosić muszę... ja ojciec!

Po zmęczonej, bladej twarzy księdza Józefa przesunął się cień. Na ustach uśmiech w grymas stężał.

Uległ prośbom ojca, zgodził się spędzić wieczór w rodzinnej chacie, przyjął udział w uczcie, jaką na cześć jego wyprawiono.

Od trzech godzin siedzi za stołem.

Męczy go troskliwość matczyna, nuży obecność ciekawie obserwujących go sąsiadów, nęka bezustanna chełpliwość Wojciecha.

Czuje, że jest tu jakiemś cackiem kosztownem, jakie rodzina każe podziwiać zgromadzonym i, rada z nabytku, pragnie olśnić wszystkich, chce ujrzeć bezsilną zazdrość, napaść oczy cudzą zawiścią, nacieszyć się, napoić spragnione uszy pochwałami!

Obcą mu jest ta chata, którą niegdyś swoim domem nazywał!

Dzień za dniem, rok za rokiem oddalał się od tych, co mu życie dali. Każda kropla wiedzy żłobiła przedział między nim a rodziną, każda godzina nauki zrywała tysiączne węzły, łączące go z tą chatą.

Wyprężały się nici, rwały się jedna za drugą, pogłębiał się przedział...

Dziś mu tak tu obco!...

— Józiku jedz! — ciężka, spracowana dłoń matki musnęła jego głowę.

Bezwiednie ujął tę rękę, do ust przycisnął.

— Józiku! Co robisz!... Godzi-ż się to? Ja grzeszna! Nie mój-ś ty już... nie... tyś ksiądz! Nie godnam... Józiku nie!...

Chciał zaprzeczyć, lecz powstrzymał się, bo zrozumiał, że nie przekona, że bronić się będą przeciw jego słowom, że całe ich szczęście polega na wierze w jego wyższość, w jego obcość!

Wspomnienie o Józiku zaciera się w ich pamięci, oddala się, ginie. Nie gonią za niem tęskną myślą, rozstają się bez żalu, chcą żyć księdzem Józefem. Im bardziej księdza we własnem dziecku czcić będą mogli, tembardziej dusza radować się będzie, tem większe szczęście, tem większy zaszczyt, tem głębsza duma!...

Wyprężały się nici, rwały jedna za drugą, pogłębiał się przedział!...

Dziś przepaść dzieli...

Tak mu tu obco!...

Powstał, powstrzymał ruchem biesiadników i wysunął się z chaty.

— Zaraz powrócę—wyrzekł przy wyjściu.

Noc pocałunkiem ciszy powitała go na dworze.

Z łąk i pól i lasów, cienmą smugą odrzynających się na gwiezdnej dali, biegł ku niemu natarczywy aromat kwiatów, ziół, traw, wtłaczał się w nozdrza, rozpływał się w płucach, w każdą tkankę przenikał, pobudzał oddech, pieścił, tulił.

Noc czarodziejka wabiła ku sobie.

Szły szepty z pól kłośnych, szmery z łąk, wilgocią nasiąkniętych, szumy z gąszczów żywicznych i nie mąciły ciszy, jeno ją potęgowały.

A cisza, cudów twórczyni, na niewidzialnych skrzydłach, lotniejszych od tych pajęczych puchów, obłoczków z bieli tkanych, co mkną wśród gwiazd płochliwych, na skrzydłach, którym w biegu tylko myśl sprosta, przeniosła duszę księdza Józefa... hen... daleko... tam, gdzie tylko duszą gościć można... w przeszłość...

..Urodził się syn w chacie wieśniaczej i księdzem musi zostać...

— Będziesz księdzem!—lula go matka do snu.

— Księdzem być musisz!—szepce ojciec, stojąc nad uśpionem dzieckiem.

Dziecko rośnie, już pierwsze kroki stawia, już zdziwionym wzrokiem na otaczający świat patrzy, już wsłuchiwać się umie i słyszy uporczywie powtarzane słowo:—ksiądz, ksiądz!

Mijają dnie, tygodnie, miesiące, lata. Czas w pacholę dziecko przekształcił. Z rówieśnikami bawi się ono, igra na dworze, harcuje po polach. Jest ono powiernikiem różnych zwierzeń, różnych pragnień. Dowiaduje się od towarzyszów zabaw, iż jeden ekonomowi losu zazdrości, inny dziedzicem chciałby osiąść, tamten furmaniłby tylko—słowem każdy ma jakieś pragnienie, chęć... On jeden niema, bo wie, że księdzem musi zostać.

I cieszy się...

Nauczono go cieszyć się.

A potem uczy się... Pomaga mu rzemień ojcowski.

Rozpoczynają się długie godziny ślęczenia nad książką, choć tuż za brudną szybą taka przestrzeń słoneczna, taki przepych królewski ziemi - rodzicielki, tyle dziwów za każdym krzem, tyle głosów rozbrzmiewa.

Tam... w polu praca wre. Dzwoni echem pieśń żeńców. Gwar dolata. Skrzyp wozów, żłobiących koleje w wysuszonych skibach, wświdrowywa się przez ściany. A ty, ucz się! Niech cię pot osłabia, krzyż niechaj się w pałąk zgina, bo... nie dla ciebie pole, nie dla ciebie ziemia, ty księdzem masz zostać.

Taka wola rodzica, wolę zaś ręka da odczuć.

A zresztą i Józik chce księdzem zostać, aby tylko jaknajprędzej już nim być!

Przyzwyczaja się do książki.

Pamięć jakoś z każdym dniem łatwiej naukę przyswaja; niejedno już zaciekawia. Jest już czem pochwalić się przed obcymi, czasem jakiemś pytaniem tak starszych zdziwić, iż myślą, myślą, drapią się po głowie, lecz odpowiedzi nie potafią znaleźć, czasem jakąś wiadomością w książce wyczytaną, najmędrszych we wsi w kozi róg zapędzić!

Nareszcie wyjazd do szkół!

Boże! Ile to korcy pszenicy, ile korcy żyta kosztuje!

Ale rodzic nie żałuje! Zawziął się!

Choćby ostatnią kapotę z grzbietu zedrzeć, choćby ostatnie bydlę na targ wywlec — musi na swojem postawić!

Najadł się Józik wstydu. Żgano go chłopstwem, chamstwo na każdym kroku wytykano.

Zwyczajnie — jak w mieście.

Ale teraz i w nim zawziętość się zbudziła.

Krwawicy ojcowskiej na marne pójść nie pozwoli. Do pracy się wziął, kuł, aż kowala przezwisko zdobył, do późna w noc się uczył, wcześniej od kolegów do książki wstawał...

Czas mignął, jak z bicza trzasł!...

Pieści noc księdza Józefa!

Wita go wioska, tuląca się w mroku szeregiem strzech złocistych.

Wita go ziemia twardym pługiem na łany podzielona!

— Bywaj! — szepcą kłosy.

— Witaj! — szeleści las odwieczny.

— Wracasz! — śpiewa grusza-samotnica, co zda się nad polami czuwa, przed burzą jękiem ostrzega, podczas skwaru, ukryty w gałęziach chłód rozsiewa.

Pije ksiądz Józef ciszę nocy!

Miłosnem spojrzeniem objął wkrąg rodzinne strony...

I oto po raz pierwszy zbudziły się w jego sercu pragnienia, zrodziły się w piersi pożądania!

Posiał je Bóg, co pradziadom Józika ziemię oddał w posiadanie!

Nie dzwonów grania łaknie ksiądz Józef, nie dźwięków rozmodlonych organów, nie modlitw, nie ascetycznej ekstazy!

Pręży ramiona! W zapasy z ziemią—zmagać się z nią pragnie!

Ręce po łokcie urobić, krwawym potem się oblać, ból w każdem ścięgnie odczuć, giąć kark, piec go w słońcu, a skiby choćby rękoma odwalać, choćby krwią własną je użyzniać choćby, źdźbło każde własnem tchnieniem ogrzewać!

Na głód i znój i troskę pójdzie, byle do tej ziemi mógł przypaść...

— Za zdrowie Józika! — doleciał odgłos z chaty.

— Za zdrowie! Niech żyje!

Ksiądz Józef obejrzał się z trwogą i, jakby uciekając przed tymi okrzykami, odszedł w głąb sadu, gdzie, będąc dzieckiem jeszcze, spędził tyle chwil niezapomnianych! Odszukał ławkę, niezręcznie skleconą przez siebie z nadgniłych desek parkanu i, oparłszy trawione żarem czoło o pień lipy strażniczki, zapłakał, żegnając pierwsze w życiu, lecz niezniszczone pragnienie!

Długa nieobecność syna zaniepokoiła Wojciecha.

Poszedł szukać. Nie znalazłszy przed chatą, wiedziony przeczuciem, zwrócił się w stronę sadu.

— Pewnie się modli — szepnął — nie trza mu przeszkadzać! Chudziak! Na nasze zbawienie zarabia!

Stąpał cicho, ostrożnie i, niepostrzeżony przez księdza Józefa, zbliżył się ku ławce.

— Modli się! — patrzał rozrzewniony. Zmówię i ja pacierz! Może Bóg łaskawiej wysłucha!

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.